

Stanisław Łempicki

Glossy do "Pana Tadeusza". II. "Pan Podstoli wierszem napisany"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 31/1/4, 408-446

1934

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

nie wróciła. Niema jak serduszko kobiece w rękach podrzędnego komedjopisarza.

Zkolei następuje epilog. Panfil okazuje się niewinny — właściwy morderca rzekomo się odnalazł — kawalarze przeprasza, że rzucili niesłuszne podejrzenie, zaś Alkander jeszcze raz proponuje „tę panienkę (ale jaką? jaką?) za żonę“. Panfil odmawia i gdy zostaje sam na sam z przyjacielem Wietrznikiewiczem, przyznaje, że „lepiej jest kontentować się swym stanem, aniżeli się wynosić nad swą możność“ i postanawia wrócić na nowo na pustynię. Analogicznym epilogiem kończy się też przeróbka — *Arlekin na świat urażony*.

Jak widać z powyższego, podstawową cechą przeróbki było usunięcie ról Elizy, Felusi i Alkandra oraz całego niemal kompleksu erotycznego. Co się tyczy zaś innych różnic między *Arlekinem* a *Nieszczęśliwemi przypadkami Panfila*, to często nie jesteśmy pewni, czy je przypisać swobodzie przeróbki, czy niedokładności przekładu. Prędzej chyba zdarzało się to pierwsze, jednak skądinąd wiadomo, że przekłady stanisławowskie grzeszyły niepoprawnością, wykraczającą znacznie poza zakres lokalizacji, proklamowanej przez Adama ks. Czartoryskiego. Tłumacz przywłaszczał sobie prawo do zmiany ilości aktów, rozbijania poszczególnych scen lub łączenia kilku w jedną, skracania tekstu lub uzupełniania. Wysnuwanie więc wniosków bez oparcia o oryginał francuski jest dość ryzykowne, jeśli idzie o cechy nie tak jaskrawe, jak jezuickie okrojzenia. A zatem — czekajmy!

Warszawa

Ludwik Simon

GLOSSY DO „PANA TADEUSZA“

II

„PAN PODSTOLI WIERSZEM NAPISANY“

Krasiński — do którego znowu wracamy — przyrównał *Pana Tadeusza* nie tylko do *Odyssei*, ale nazwał go także wierszowanym *Panem Podstolim*. Wyraził się — w liście do ojca z 28 sierpnia 1834 r. — poprostu tak: „to jest *Pan Podstoli* wierszem napisany“¹.

Wiadomo, że nie była to jedyna analogia, znaleziona przez autora *Nieboskiej* między poematem Mickiewicza a utworami księcia biskupa warmińskiego. Przecież *Pan Tadeusz* przypominał Krasińskiemu także *Monachomachję*. Pisał o nim w korespondencji, że jest „lepszym od *Monachomachji*“², to znowu, że „przenosi o cztery głowy *Monachomachję*“, a przyjacielowi

¹ Kallenbach, A. *Mickiewicz*. Wyd. III. Lwów, Ossolineum, 1923, t. II, s. 209.

² tamże, s. 209.

Gaszyńskiemu doradzał: „napisz coś w rodzaju *Pana Tadeusza*, np. Uniwersytet Warszawski z wszystkimi śmiesznościami swemi(!); bohaterem... mógłby zostać Lach Szyрма [popularny profesor warszawski]...”¹ Traktował więc Krasieński przez jakiś czas arcydzieło mickiewiczowskie jako pewnego rodzaju poemat heroikomiczny.

Odkładając do następnego szkicu rozpatrzenie sprawy „komizmu” *Pana Tadeusza*, a więc i stosunku jego do *Monachomachji* i *Antimonachomachji* Krasieńskiego, przystaniemy obecnie na krótko w dworze Pana Podstolego i posłuchamy ulubionych jego „uwag”. Może atmosfera tego domu i treść tych „rozmów” rzuci nieco światła na równie szanowny dwór soplicowski, na światopogląd jego gospodarza i na ten barwny krąg staropolskiego obyczaju, którym poeta — jak tęczę — otoczył miejsce akcji i aktorów *Pana Tadeusza*.

O wpływie literatury polskiego oświecenia na Mickiewicza mówiono już dotąd niemało. Prawie wyczerpująco wyjaśnione zostało, dzięki Bruchnałskiemu i Pigonowi, ważne zagadnienie *Mickiewicz-Niemcewicz*, uwydatniono też niejedną charakterystyczną więź, łączącą twórcę *Pana Tadeusza* z Trembeckim, Karpińskim i innymi. Nie pominięto również Krasieńskiego. Wszakże biskup warmiński — to naczelnny i najwszechstronniejszy pisarz tamtej, przedmickiewiczowskiej epoki, „książę poetów” swego czasu — a jako taki nie mógł nie zainteresować zarówno Mickiewicza-studenta, filomaty, jeszcze za jego czasów wileńskich, jak i później dojrzałego twórcy.

Stosunek wielkiego poety do Krasieńskiego nie był napewno tak bliski, jak do Trembeckiego czy Karpińskiego. Świadczą o tem dowodnie *Wykłady paryskie*². Trembecki — to zawsze dla Mickiewicza „człowiek wysoko stojący na Parnasie polskim”, „pisarz najbieglejszy, najbardziej skończony, jaki kiedykolwiek był w Słowiańszczyźnie”, „największy poeta w literaturze Stanisławowskiej”. Karpińskiego chwalić będzie Mickiewicz jako natchnionego poetę uczucia, pieśni jego nazwie „wzorowemi, klasycznemi”, nie zawaha się postawić ich obok najpiękniejszych pieśni Goethego, i będzie utwory jego rozważać z satysfakcją, z osobna, jako że „trudno znaleźć coś równego pod względem gładkości i wykończenia”. Krasieński nie wywołuje u Mickiewicza-profesora takich zachwytów. Odkryje on w nim (co znamienne!) prawdziwego syna Ziemi Czerwieńskiej, nazwie go „Małorusinem, w obyczajach, w powierzchowności, w formie poetyckiej mającym coś włoskiego”, przyzna mu żywość koczującą, a obok tego widzi w nim typowego przedstawiciela lite-

¹ *Listy* Z. Krasieńskiego. Lwów, Gubrynowicz, 1882, T. I, s. 57 i 60.

² A. Mickiewicz, *Rzecz o literaturze Słowiańskiej, wykładana w Kolegium Francuskim*. Rok II. Wyd. II. Poznań, Stefański, 1851, s. 102—105 i 128 nst.

ratury oświecenia i racjonalizmu, to znowu klasycyzmu, któremu najbardziej do twarzy w towarzystwie Boileau'a i Voltaire'a. Nie zamyka jednak Mickiewicz oczu na wysoką markę Krasickiego-pisarza. „Jako pisarz — oto słowa poety z katedry „Collège de France“ — istotnie zajmuje on miejsce wysokie, jest niezmiernie dowcipnym, a chociaż w komicznych poematach swoich nie okazał wiele twórczego wynalazku, ma formę zupełnie sobie właściwą, tak leciuchny styl, podobny do szczebiotania ptasiego, przytem pełen wykończenia i precyzji pisarzy francuskich“. Chociaż pochwały nie są tu tak obfite, jak przy innych poetach (bo mowa tutaj o Krasickim tylko jako o poecie), to przecież choćby ta jedna opinia dowodzi, że Mickiewicz utwory Krasickiego (uwielbianego przez L. Borowskiego) dobrze znał, a nazwisko autora *Myszeidy*, *Bajek* i *Podstolego* było dla niego nazwiskiem znakomitem.

Pokrewieństwo powieści Krasickiego z *Panem Tadeuszem* nie uszło uwagi dotychczasowych badaczy. Prof. Windakiewicz pisze w swoich *Prolegomenach*:¹ „Głębsze znaczenie dla genezy *Pana Tadeusza* posiada powieść Krasickiego *Pan Podstoli*, która wpłynęła prawdopodobnie na charakterystykę Sędziego i dworu soplicowskiego, i przedstawia ważny moment w kształtowaniu treści naszej epopei“. Windakiewicz uwzględnił jednak w dalszym ciągu swoich wywodów tylko trzy szczegółowe punkty tego podobieństwa (postać Sędziego w szarafanie, wygląd dworu i „porządek“), a co do reszty dodał: „W *Panu Tadeuszu* możnaby wskazać więcej reminiscencji z *Pana Podstolego*, zwłaszcza że Krasicki pisał swą powieść pod hasłem *moribus antiquis*, — ale że te nie są przekonywujące (sic!), więc je pomijam“. Również prof. Pigoń w swoim wydaniu epopei mickiewiczowskiej (w „Bibliotece Narodowej“)², w bogatym komentarzu, pomieszczonym w notkach, kilkanaście razy potrąca o pewne drobne podobieństwa między obu utworami; we wstępie do tego wydania, t. j. w rozdziale *Tradycje literackie*, nie zajmuje się jednak *Podstolim*.

Mniej więcej tak samo przedstawia się sprawa w ostatniej pracy Pigionia o *Panu Tadeuszu*³, gdzie autora interesują bardziej inni pisarze i inne utwory. Ogólnikowy charakter ma wreszcie wzmianka o naszym zagadnieniu w pracy Konst. Wojciechowskiego o Krasickim⁴.

Pan Podstoli w stosunku do *Pana Tadeusza* traktowany był dotąd jako jedna ze zwykłych pozycji tej „literatury oby-

¹ S. Windakiewicz, *Prolegomena do „Pana Tadeusza“*. Kraków, Gebethner, 1918, s. 102—104.

² A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*. Oprac. St. Pigoń. „Biblioteka Narodowa“ S. I, Nr. 83, *passim*.

³ St. Pigoń, *„Pan Tadeusz“*. *Wzrost — wielkość — sława*. Warszawa, Instytut Literacki, 1934, s. 58 nst.

⁴ K. Wojciechowski, *Ignacy Krasicki*. Wyd. II, Lwów, 1922.

czajowo-dydaktycznej XVIII wieku“, która w jakiś sposób odbiła się na wielkim poemacie Mickiewicza; ale jaki był to sposób, trudno było doniedawna zdecydować, skoro utrwalił się kanon, że „o zapożyczeniach przy Mickiewiczu mówić nie można“ (ale np. przy Słowackim — to zawsze można!).

Celem niniejszej notatki jest zestawienie obu utworów i ustalenie tego, co je ze sobą łączy, a przez to samo i roli *Pana Podstolego* w genezie *Pana Tadeusza*. Rozprószone dotychczas uwagi znajdują obfitsze uzupełnienie i może zamkną się w pewną całość.

Zacznijmy od przedmowy F. Dmochowskiego do *Pana Podstolego*, napisanej w 1803 r. Skoro tylko przystąpimy do jej odczytywania, uderzają nas odrazu dziwne jakies nici, wiążące ze sobą dzieło Krasickiego i dzieło Mickiewicza.

Oto, jak wyraża się Dmochowski o powieści księcia-biskupa:

Osoba główna tego dzieła wystawia zbiór przymiotów, które czynią szanownego ziemianina. Cokolwiek mówi i czyni Pan Podstoli, oznacza biegłego gospodarza, prawego człowieka, dobrego obywatela. Nie ma on nic świetnego, górnego, okazałego, ale ma serce poczciwe, duszę, którą znamionuje szlachetna prostota, i ten rozsądek mocny, który więcej jest przydatny w życiu, niż dowcip, niż nauka, niż obszerne wiadomości, a połączony z prawością serca, całą wartość moralną człowieka stanowi.

Poczyniono w ostatnich czasach zastrzeżenia co do charakteru Sędziego Soplicy (kwestja, czy słuszne?), lecz mimo wszystko, czytając te słowa Dmochowskiego o Panu Podstolim, mamy przez chwilę wrażenie, że jest to charakterystyka gospodarza soplicowskiego dworu.

Ale czytamy dalej:

Wprowadza autor — pisze Dmochowski — wiele charakterów, a każdy w swoich farbach wydaje... Jakże dopiero wydane są obyczaje narodu! jak uchwycony sposób myślenia, mówienia, obcowania! Trudno jest lepiej Polaka wystawić. Ale nie trzeba tu szukać Polaków, którzy życie swoje w stolicach przepędzili. W stolicach zacierają się rysy narodowe, i ludzie jednego narodu stają się zupełnie drugim podobni. Ale szukać trzeba Polaków ziemianów, gospodarzy, którzy ciągle w swoich powiatach osiedli, i w swoich wioskach większą część życia przemieszkali. Bo w takich ludziach został prawdziwy charakter narodowy.

Już naród polski przelany w bryłę obcych narodów; znikną powoli charaktery, które go znamionowały. Pan Podstoli zostanie ich niezatraconym składem. W nim czytać będą odległe pokolenia, jacy ich byli ojcowie. W nim poznają ich życie domowe, ich obyczaje, zwyczaje, uczty, uroczystości, ich przymioty, ich prostą poczciwość, ich nieokrzesaną, ale miłą wiejskość; poznają razem ich wady, błędy, przywary, przesady; lecz mimo tego wszystkiego nie będą mieli przyczyny rumienić się, że z nich pochodzą.

W tych kilkunastu zdaniach przedmowy Dmochowskiego, którą Mickiewicz znał z pewnością ze zbiorowego wydania dzieł

Krasickiego z 1804 r., każde słowo jest dla nas nieprzepłacone. Każde zdanie idzie na wagę złota. Bo przedmowa ta, mówiąca tak gorąco o powieści Krasickiego, jest zarazem — bezwiednie i jakby *anticipando* — łudzącą w swej trafności charakterystyką *Pana Tadeusza*, który miał pojawić się dopiero w 31 lat później. Zawiera się w niej jakby cały ideowy program *Pana Tadeusza*, wybłyskują przewodnie myśli Mickiewicza przy tworzeniu tego dzieła; kryją się immanentnie nawet pewne elementy jego treści. Dmochowski charakteryzuje znaczenie *Pana Podstolego* w literaturze narodowej niemal takimi samymi słowami, jakimi najwybitniejsi badacze Mickiewicza charakteryzowali później znaczenie *Pana Tadeusza*. Z pewnością nie myśleli w danej chwili ani o Krasickim, ani o tej przedmowie; niejeden nie miał jej może wogóle w pamięci — a jednak charakterystyka epopei mickiewiczowskiej układała się im mimowoli po linii myśli i odczuć Dmochowskiego, prawie w kształt jego słów. Stwierdzenie tego faktu ma swoje znaczenie; jest zadziwiającym świadectwem ideowego i treściowego pokrewieństwa obydwu utworów. Inaczej trudnoby było wytłumaczyć sobie taki zbieg okoliczności.

Żywiej od przedmowy powinny atoli przemówić same dzieła, ich teksty. Analogia między niemi zaczyna się też bardzo wcześnie, u samych wrót, bo zaraz w początkowych partjach utworów. Jeśli chodzi o *Pana Tadeusza*, to w księdze I-szej, noszącej znamienity tytuł *Gospodarstwo*.

Zamknijmy na chwilę karty mickiewiczowskiego poematu i spróbujmy wżyć się w nastrój początkowych ustępów *Pana Podstolego*. Owładnie nami zaraz technienie mickiewiczowskiej epopei — tak samo, jak — w odwrotnym kierunku — technienie *Podstolego* owładnęło Krasińskim, gdy tylko zaczął czytać nowy, mickiewiczowski utwór.

Wszystko zaczyna się tu tak, jak w *Panu Tadeuszu*; rzeczy toczą się w mickiewiczowskiej kolejności. Nie da się to wrażenie odważyć na ważkach aptekarskich — ale dla uważnego czytelnika jest czemś niewątpliwie wyczuwalnem¹.

Gdy był raz w drodze około czasów żniwnych, trafiło mi się przejeżdżać przez wieś osiadłą i budowną. Widząc w niej karczmę porządną, lubo jeszcze było daleko do zachodu słońca, zajeżdżałem tam na nocleg, a gdy się gospodarza pytałem, kto tej wsi dziedzicem, odpowiedział mi: Pan Podstoli. Kto tę karczmę zbudował? Pan Podstoli. Kto most na rzece zmurował? Pan Podstoli. Zgoła kościół, dwór, folwark, śpichlerz, chałupy nawet, wszystko było dziełem jednego człowieka, a tym był Pan Podstoli. Zdjęła mnie niezmierna ciekawość poznać go; bałem się być natrętem, ale mnie karczmarz upewnił, że Pan Podstoli rad był każdemu w swoim domu.

¹ *Pana Podstolego* cytujemy stale wedle wydania Dziel I. Krasickiego w „Bibliotece najcenniejszych utworów“ (S. Lewentala), Tom II, Warszawa, 1878; *Pana Tadeusza* wedle wydania Piłata w zbiorowej edycji Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza, t. V—VI.

Już było po zachodzie słońca, a wieczór piękny, gdy przechadzając się po grobli, postrzegłem idącego ku sobie człowieka w żupanie białym; miał pas rzemienny, na głowie obszerny kapelusz ze słomy, w ręku kij prosty. Gdy się zbliżał, a postrzegłem twarz poważną, rumieniec czerstwy, wąs siwy, domyśliłem się, że to musiał być pan Podstoli...¹

Czy to jednak istotnie Pan Podstoli wychodzi naprzeciw nas w ten wieczór sierpniowy, w czas żniwny, w ostatnich blaskach zachodzącego słońca? Czy to nie pan Sędzia Soplica? Zauważono już (Windakiewicz) ludzące wprost podobieństwo w rysunku i szczegółach obu postaci:

.....Sędzia czaty zmieszał,
I przeciąwszy im drogę, do źródła pośpieszał.
Z wiatrem igrały białe poły szarafana,
I wielka chustka w pasie końcem uwiązana.
Słomiany, podwiązany kapelusz od ruchu
Nagle chwiał się z wiatrem, jako liść łopuchu,
Spadając to na boki, to znowu na oczy;
W ręku ogromna laska; tak Pan Sędzia kroczy... (III, 343—49).

Pan Sędzia idzie szybko, poprzez wiejący wiatr, śpieszy się — Pan Podstoli kroczy pomału, po gospodarsku, — lecz podobieństwo jest wyraźne.

Po uprzejmem przywitaniu gościa, zaprasza go Pan Podstoli do swego dworu:

Obszerny dziedziniec płot, z kołów wielkich sporządzony, otaczał; ten zewsząd obsadzony był wybujałemi do góry wierzbami, na środku cztery lipy rozłożyste stały... Po prawej ręce była porządna oficyna kuchenna z izbami, jakem miarkował, dla czeladzi; po lewej szły stajnie, wozownie, na boku murowany lamus... naprzeciwko niego śpichlerz. Dwór sam był z drzewa na dobre i znacznie od ziemi wzniesionem podmurowaniem. Weszliśmy do izby; na środku stał stół, dywanem tureckim okryty, kredens był przy drzwiach, tacami, puhanami, dzbanami srebrnymi i złocistymi ozdobny, naprzeciwko drzwi wisiał portret króla Jana.

W drugiej izbie, niemniej przystojnej, zastaliśmy Jejmość nad krosienkami... Wstała natychmiast z krzesła i przywitała mnie; obróciła się potem do męża i wzięwszy go za rękę... rzekła, iż dzieci ze szkół dziś na noc przyjadą. Dano znać wkrótce o ich przybyciu; weszły do izby razem z dyrektorem. Starszy nie mógł mieć więcej lat szesnastu, młodszy rokiem różnił się w wieku od starszego.

Nastąpiła niezabawem wieczerza; siedli do niej gospodarstwo, dzieci, dyrektor i ja, panna służebna, matrona jakaś podeszła, i dwóch ojców Reformatów. Podczas stołu były dyskursy, jak zwyczajnie przy pierwszym poznaniu, obojętne. Gdyśmy wstali, rzekł do mnie gospodarz, iż zachowywał dawny ojców zwyczaj modlić się po wieczerzy z czeladką...

...gdyśmy wrócili nazad, bawiliśmy się dyskursami do godziny dziesiątej, o której odprowadził mnie gospodarz do mojej stancji. Zastałem pokoiki dwa małe, ale przystojne i czyste; na żadnej wygodzie nie brakowało... Lubo na bardzo wygodnym łóżku, długo nie mogłem zasnąć, tak mi tkwiły w myśli rozmaite dnia całego widoki (s. 214).

Tok zdarzeń, skromny i nieurozmaicony, zamknięty jest tutaj, tak samo, jak w I księdze *Pana Tadeusza*, między po-

¹ s. 213.

południem a nocą, i obejmuje te same zasadnicze człony: opis wsi, opis dworu zewnątrz i wewnątrz, przybycie w gościnę do dworu (równocześnie przyjazd dzieci „ze szkół“), wieczera wspólna, modlitwa, odprowadzenie gościa na spoczynek.

Są jakieś podobieństwa w opisie otoczenia dworu (drzewa, budynki gospodarskie); Windakiewicz zwrócił uwagę, że Mickiewicz powtarza niemal słowa Krasickiego, pisząc:

Stał dwór szlachecki z drzewa, lecz podmurowany.

Powrót dzieci Pana Podstolego „ze szkół“ ma swój równoważnik w przyjeździe Tadeusza, młodego panka, który

.....w dalekiem mieście
Kończył nauki, końca doczekał nareszcie,

a nawet wzmianka Krasickiego o „dyrektorze“ (guwernerze) oddźwiękła w mickiewiczowskim opisie powrotu z przechadzki:

....Naprzód dzieci małe
Z dozorcą...

Dzieci te i dozorca znikają potem w poemacie; poprostu niema dla nich miejsca¹.

Za daleko zaprowadziłoby nas szczegółowe zestawianie obu utworów w porządku ich ksiąg i ustępów. Zależało nam w tej chwili tylko na uchwyceniu pewnego identycznego planu w budowaniu początkowej partji jednego i drugiego dzieła.

Siła wpływu *Pana Podstolego* na epopeję mickiewiczowską zaznacza się przede wszystkim w konstruowaniu przez Mickiewicza osobowości Pana Sędziego i tego ducha gospodarsko - obyczajowego, którym tchnie całe Soplicowo.

Nie posiada Soplica rozpędu reformatorskiego Pana Podstolego (przynajmniej z pierwszych ksiąg powieści Krasickiego), nie posiada jego wykształcenia (o bibliotecę w Soplicowie ani słyszeć!), ani jego szerszych horyzontów, ale mimo to wziął z niego bardzo wiele; jest to jakgdyby Pan Podstoli zmodyfikowany i przystosowany przez poetę do ciałniejszych warunków i węższych widnokręgów nowogródzkiego świata.

Pierwsze dziedzictwo Sędziego po jego poprzedniku z XVIII wieku — to zrośnięcie się z ziemią i świetny zmysł gospodarsko-rolniczy.

Już zboże dojrzałe było, — pisze Krasicki — a jak mogłem zmiarkować po plenności kłosów, bardzo obfitego urodzaju spodziewać się nale-

¹ Takich drobniagowych analogij możnaby doszukać się więcej. Kto wie, czy Pani Sędzina, żona Sędziego, z I redakcji *Pana Tadeusza* (poeta napisał tam: „stary Podkomorzy z Sęstwem, wiodąc żonę pod rękę, otoczony rodzeństwem“), która znika też bardzo szybko, nie miała odpowiadać Pani Podstolinie? — Do wieczery zasiada Bernardyn, jak u Krasickiego „ojcowie Reformaci“. — W pokojach tu i tam są portrety sławnych ludzi i t. d.

zało. Z pociechą zapatrywał się Pan Podstoli na swoje, ledwie okiem przejrane łąny, przyodziane wszelkiego rodzaju zbożem. Nie mogłem takowego urodzaju przypisywać nadzwyczajnej powietrza influencji; u sąsiadów albo-wiem dość był mierny, choć grunt jednaki... (s. 215).

I u Pana Sędziego użątek „pod strzechą zmieścić się nie może“, i u niego

Widać, że okolica obfita we zboże,
I widać z liczby kopie, co wzdłuż i wszerz smugów
Świecą gęsto, jak gwiazdy, widać z liczby pługów,
Orzących wcześniej łąny ogromne ugoru,
Czarnoziemne, zapewne należne do dworu,
Uprawne dobrze nakształt ogrodowych grządek:
Że w tym domu dostatek mieszka i porządek (I, 32 nst.).

Ten „porządek“ — oto główna zasada, oto tajemnica całego ducha gospodarskiego w Soplicowie, przejęta najnie-wątpliwiej przez Pana Sędziego wprost od Pana Podstolego. Powtarzanie hasła o porządku, posługiwanie się wyrazem „porządek“, jako pewnego rodzaju terminem technicznym, jest czemś wysoce znamiennem w utworach Krasickiego i Mickie-wicza. Uwydatnił to już prof. Windakiewicz. W *Panu Pod-stolim* ustawicznie czytamy o porządku.

Obeszliśmy stodoły, gumna, obory; zwiedziliśmy śpichlerz, browar, gorzelnię. Wszędzie dziwiłem się porządkowi, okazałości i wygodzie (s. 288). — Słowa Podstolego: „Porządek duszą jest wszystkich rzeczy; dobrem a jednostajnem rzeczy ułożeniem świat trwa“ (s. 238); Porządek każdej (rzeczy) właściwe miejsce oznacza; jednakie zgromadza, podobne zbliża itd. (tamże); Rząd dobry wznioł małe państwa, wielkie nierządem upadły (tamże). — Za dobrym rzędem idzie ochędóstwo, przymiot istotny uczciwego gospodarstwa (s. 239). — Wszędzie zastałem i porządek, i grun-towność, i obfitość. Nie byłoć wprawdzie nic nowego wynalazku, ale cokol-wiek należy do gospodarstwa porządnego, wszystko to znalazłem (s. 332). — Winszowałem mu (p. Łowczemu) tak pięknego porządku, i w domu, i w gospodarstwie (tamże). — Porządek wydawał się wszę-dzie, a znać było po twarzach czeladzi usługującej, iż z ochotą wypełniali to wszystko, co im było zleczone.

To tylko wiązanka przytoczeń; w powieści Krasickiego mowa jest o porządku w domu Pana Podstolego i jego przy-jaciół — daleko częściej; „rządny pan“ i „rządny dom“ osią-gają tu miarę ideału, a *Rozmowa o porządku i rządzie domo-wym, tudzież o ochędóstwie* (s. 238—239) stanowi jakgdyby kanon tej polskiej ekonomiki.

W *Panu Tadeuszu* napotykamy przeszczepioną do Sopli-cowa tę samą ideę porządku. Powtarzam za Windakiewi-czem miejsca najbardziej uderzające:

Że w tym domu dostatek mieszka i porządek (I, 38)
Jako w porządnym domu i obrok i siano (I, 145).
Nikt tam nie rozprawiał o porządku...
A każdy mimowolnie porządku pilnował (I, 218)
Tym ładem, mawiał, domy i narody słyną,
Z jego upadkiem domy i narody giną.
Więc do porządku wykli domowi i słudzy (I, 222—24).

Dodajmy jeszcze inne:

Właśnie z lasu wracało towarzystwo całe,
Wesoło, lecz w porządku... (I, 210 nst.)
Goście weszli w porządku i stanęli kołem... (I, 300).
Przy śniadaniach Pan Sędzia, choć nierad, pozwalał
Na taki nieporządek, lecz go nie pochwalał (II, 489).

Znamienne są te wyrażenia szczególnie dla księgi I-szej, zostającej — jak już wiemy — pod najsilniejszym wpływem *Pana Podstolego*.

W praktykowaniu tego „porządku“ trzyma się Pan Sędzia ściśle metod swego ideału.

Sędzia, choć utrudzony, chociaż w gronie gości,
Nie chybił gospodarskiej, ważnej powinności;
Udał się sam ku studni. Najlepiej z wieczora
Gospodarz widzi, w jakim stanie jest obora;
Dozoru tego nigdy sługom nie poruczy,
Bo Sędzia wie, że oko pańskie konia tuczy (I, 242 nast.).

Pan Podstoli czynił tak samo:

Niedość jest porządek w dom wprowadzić, kto go ustawiczną czujnością utrzymywać zaniedba; niedość służących napominać, kto w ich sprawy nie wejrzy; niedość postawić urzędnika, kto na tego urzędnika nie będzie miał oka... Sługa, choć najlepszy, oka pańskiego potrzebuje... Z tych więc powodów nie grzeszy ten pan i gospodarz, który doglądaniu czeladzi część dnia swego poświęca... (s. 237).

Od Pana Podstolego nauczył się również Sędzia Soplica dobrego obchodzenia się z poddanymi, dbałości o chłopą. Bartek Prusak zbija ostro podczas Rady w Dobrzynie zarzuty Gerwazego:

Pan Sędzia ciemniźciel? On pierwszy zabraniał,
Ażebym chłop przed nim do ziemi nie kłaniał,
Mówiąc, że to grzech. Nieraz u niego gromada
Chłopska, ja sam widziałem, do stołu z nim siada;
Płacił za włos podatki... (VII, 337—41)

A Ekonom, podczas śniadania myśliwskiego, wprost wyrzuca Sędziemu jego względność wobec chłopą. Pan Sędzia „na morgach chłopskich broni robić polowanie“, a jeśli się coś podobnego zdarzy, to

Chłopy i radzi temu, kiedy w ich jarzynę
Wskoczy chart; niech otrząśnie dziesięć kłosów żyta,
To Pan mu kopę oddasz, i jeszcze nie kwita,
Często chłopci talara w przydatku dostali.
Wierz mi Pan, że się chłopstwo bardzo rozzuchwali,
Jeśli i t. d. (II, 678—83)

Ale Pan Sędzia nie słucha tych uwag. A kiedy na zaręczynach Tadeusza z Zosią odbywa się akt uwolnienia włościan przez młodą parę przyszłych dziedziców, to nie dzieje się to z pewnością bez aprobaty starego Soplicy.

W tym stosunku dworu soplicowskiego do chłopów wieje duch poglądów Pana Podstolego. Sprawie tej poświęca Krasicki

wiele miejsca, aby przytoczyć np. osobny rozdział p. t. *Przywiązanie poddanych do pana Podstolego, uwagi względem obchodzenia się panów z poddanymi* (s. 242 nst.), rozdziały o dzieciach wiejskich, o budowie chałup, o odzwyczajaniu chłopów od pijaństwa, o opiece nad chorymi włościanami, wreszcie o wolności poddanych. Pan Podstoli nie jest bezwzględnym zwolennikiem nadawania wolności ludowi wiejskiemu; jest na to zbyt człowiekiem starej daty. Powiada: „mnie się zdaje, iż zdatniej poddaństwo osłodzić, niż je znieść“. Ale z drugiej strony nie sprzeciwia się temu, czyni tylko zastrzeżenia: „Albo też, jeżeli do uwolnienia poddanych przystąpić mamy, starajmy się pierwej uczynić ich sposobnymi do czucia i korzystania z tego daru; a dopiero, gdy będą w tym stanie, nadajmy im z własnością takową wolność, jaka im ma być przyzwoita“. Trudno się dziwić; przecież i w *Panu Tadeuszu* idea uwolnienia włościan wychodzi od młodych, przychodzi na Litwę z wojskami napoleońskimi.

Ten sam Pan Podstoli staje jednak gorąco w obronie doli poddanych, ostro potępia nieludzkich panów, i wygłasza cały traktat o potrzebie i pożyteczności dobrego postępowania z ludem.

Okrucieństwo rodzi podłość, czułość umarza, do buntów wiedzie. Tyrana kochać — jest przeciw naturze. Niechże siebie, nie swoich poddanych, winują ci, którzy tak wielkie postrzegają w nich defekta. Mają się moi chłopci lepiej od wszystkich innych całej okolicy, śmieje mówić mogę, że mnie kochają, buntu żaden nie podniósł, są wdzięczni; tego przymiotu podle dusze nie znają (s. 244).

Podczas dożynków „gromada chłopska... siada do stołu“ z panem Podstolim i jego rodziną. Zupełnie, jak w Soplicowie podczas zaręczyn.

Zastawiono na podwórzu stoły; nim do nich wszyscy zasiedli, ks. pleban w pośrodku stanął i uczynił do wszystkich rzecz... Pobłogosławił jadło. Zaczem siadł Pan Podstoli do osobnego stołu z samymi gospodarzami, gospodynią z panią Podstoliną, z pannami Podstolankami dziewczki, z panami Podstolicami parobcy, — i trwała uczta dość długo w noc (s. 270).

„Zwyczaj ten — mówił Pan Podstoli — u mnie od czasów dawnych wniesiony, na wzór przodków zachowuję, i dzieciom zalecam, żeby go dotrzymywali“. Pan Podstoli otacza swoich włościan wszechstronną opieką, a i przy polowaniach nie zapomina o tem, „że polować się nie godzi, a to naówczas, gdy jeszcze zboża z pola nie zebrane“... (s. 264).

Pan Sędzia Soplica lubi „dyskursa“. Któż ich zresztą z starszej szlachty nie miłuje? Bo i Pan Podkomorzy, i Pan Wojski, i inni. Ale dyskurs Pana Sędziego ma pewien specjalny charakter, który możnaby śmiało nazwać za pożyczonym od Pana Podstolego. Ciekawe jest, że taki typowy dyskurs Pana Sędziego występuje właśnie w I-szej

księdze *Pana Tadeusza*, która zostawała pod bezpośredniem tchnieniem powieści Krasickiego. Co więcej, ta przemowa Pana Sędziego (przy wieczerzy w zamku) miała być — jak wynika z badania autografów — pierwotnie dwa razy dłuższa, gdyż miała obejmować i to, co mówi dzisiaj Pan Podkomorzy; Pan Sędzia miał mówić nie tylko o grzeczności, ale także o modach. Otóż pozwalamy sobie zauważyć, że przemówienie Pana Sędziego zarówno pod względem formalnym, jak i treściowym urodziło się z słynnych wypowiedzi Pana Podstolego, z których spleciona jest cała powieść księdza biskupa warmińskiego.

Wtrąćmy tu odrazu inne spostrzeżenie: t. zw. treści (streszczenia), podawane przez Mickiewicza przed poszczególnymi księgami, nie tylko odpowiadają lokalnie podobnym streszczeniom przed poszczególnymi ustępami powieści Krasickiego, lecz zachowują w przeważnej mierze stylizację tych streszczeń, ich typ, ich nazwę. Wrócimy do tej sprawy później. Narazie zaznaczamy, że takie tytułiki, jak *Ważna Sędziego nauka o grzeczności*, *Podkomorzego uwagi polityczne nad modami* lub później: *Tadeusza uwagi malarskie nad drzewami i obłokami*, *Uwaga Podkomorzego nad kometami*, *Uwagi Gerwazego* i t. d. — przypominają odrazu całe dziesiątki podobnych tytułów u Krasickiego: *Uwagi Pana Podstolego o rolnictwie*, *Rozmowa o modach i o stroju dawnym polskim*, *Uwagi nad wychowaniem domowem i szkolnem*, *Rozmowa o porządku i rządzie domowym*, *Uwagi Pana Podstolego nad gośćmi*, uwagi nad postępowaniem w towarzystwie, nad rozmowami towarzyskimi, uwagi nad uszanowaniem dla wieku, urzędu, światła, rodziców — i tak niemal bez końca. Przemówienie Pana Sędziego i jego pierwotny dalszy ciąg, t. j. przemówienie Pana Podkomorzego (razem wiersze I, 338—496), ujęte są zatem w kształt podobnych uwag czy rozmów.

Lecz nie tylko sama nazwa im się dostała. Również tok tych „uwag“ jest podobny; także treść i bieg myśli świadczy o pokrewieństwie z poglądami bohatera powieści Krasickiego. Przytoczmy analogiczne myśli *Pana Podstolego*:

Niegdyś — mówił dalej Pan Podstoli — znaczniejsi obywatele w ojczyźnie naszej ...trzymali dwory licznością okazałe. Nie dlatego oni to czynili, iżby przeto dumie własnej dogodzić chcieli, ale żeby i wewnętrznem domów utrzymaniem czynili ojczyźnie przysługę. Brali więc do boku swojego młodzież szlachecką: ta nie szła na jurgielt i podłe usługi, ale się udawała na ćwiczenie w doskonałości i dobrych obyczajach. Garnęła się przystojna i zacna młodzież do starszych dlatego, aby zbliżka przypatrywała się ich cnotom, z przykładów korzystała, a przysłuchując się rozmowom uczonym, poważnym, nabierała zawczasu ducha do usługi krajowej i spraw publicznych... tak u nas domy pańskie szkołami były obyczajności i miłości ojczyzny... (s. 342).

Teraz nie ma gdzie się udać szlachecka młodzież; obywatele możniejsi samotnie żyją, a z tem wszystkiem zbiorcy przodków idą w rozsypkę... (s. 343).

Garnęła się więc młodzież szlachecka nie dla jurgieltu... ale dla poloru, a w dalszym czasie dla promocji i wsparcia. Nie nowina to była razem w senacie zasiadać promowanemu z promowującym. Dawca dobrodziejstwa nie podnosił się w pychę; ten, który dobrodziejstwo uznał, nie wstydził się być wdzięcznym. Owszem, te wzajemne szczęścia przemiany kojarzyły uprzejmość obywatelską, i trafiało się nieraz, iż oddał stokrotnie następcom ten, który pierwiastki szczęścia z domu przodków ich powziął... (s. 343).

Ktokolwiek w dom gościa zaprasza, lub niezaproszonego przyjmuje, trzeba, iżby mu dał poznać i uczuć, iż z bytności i bawienia się jego jest kontent. Da zaś uczuć, przyjmując z ludzkością, bawiąc uprzejmie, i czyniąc wygody, na jakie się tylko dom zdobyć może. Zbyteczne oświadczenia i ceremonie nie są oznaczeniem uprzejmej chęci, i owszem, zrażają gościa, gdyż mu dają uczuć jakoweś powierzchowne tylko okazanie grzeczności... Zwierzchnia postać nader tam wymowna, gdzie serce z ustami w spółce; gdzie zaś wymuszona grzeczność, nigdy się kunszt tak dobrze nie ułoży, iżby go przezorne oko nie dostrzegło... (s. 306).

Jakoż ludzkość, jeżeli z jednej strony służy ku zabawie, z wielu innych ma swój użytek. Przez nią się przyjaźń wszczyna i rozkrzewia; przez nią się poznanie gruntowne ludzi nabywa..., przez nią wiejskiego życia osobność i jednostajność słodzi się: zgółła wszystkie jej skutki łączą wdzięk z pożytkiem (s. 315).

Z wielorakich powodów uszanowanie pochodzi; te najsprawiedliwsze, które każą czcić wiek, urząd, doskonałość i w wyższym stopniu, pokrewieństwo. Nie zdaje mi się, iżby potrzeba stwierdzać dowodami uszanowanie winne starcom, urzędnikom, mędrcom, rodzicom; rzecz jest oczywista i wsparta odgłosem wieków... Wiek sędziwy zawsze i sprawiedliwie winne sobie poszanowanie odbierał... Skłaniaj się przed siwą głową — mówi pismo Boże — a w tym wyrazie przepis, jak zwierzchnie starce czcić.. Rządcy narodów namiestnikami są bożymi, a urzędnicy ich miejsce zastępują; winniśmy im więc, obok posłuszeństwa uszanowanie takie, jakie ich urzędowi i naszej podległości przystoi... Doskonałym od nas, czy to w cnocie, czy w nauce, sprawiedliwiej uszanowanie winniśmy, ile że doskonałość nie jest skutkiem przypadku, jak wiek, woła starszego i urząd... Najuroczystszy i najściślejszy jest obowiązek szanowania rodziców... (s. 358—359).

Szanować ich, że urzędnicy, że starsi, należy; a że dobrymi są urzędnikami i umieją starszeństwa użyć, we dwójnasób ich jeszcze szanować trzeba... (s. 252).

Oto są rozrzucone u Krasickiego, w *uwagach Pana Podstolego*, części tej mozaiki, którą nazywa się „nauką Pana Sędziego o grzeczności“. Mówiąc tak, nie twierdzimy, aby Mickiewicz wprost na nich się opierał, aby skwapliwie pochwytywał ten budulec; wolno jednak przypuścić, że cały zespół tych uwag Krasickiego nie był mu obcy, że mu one utkwily w pamięci i że skorzystał z nich na swój sposób, jako z momentów, należących do ustroju staropolskiego życia.

Przejdźmy do mowy Pana Podkomorzego o modach, szukając znów analogicznego materiału w *Panu Podstolim*. Chodzi naturalnie o modę cudzoziemszczyzny, o typy „modniśiów“ i „fircyków“ w rodzaju Pana Podczaszyca z oszmiańskiego powiatu. Jednego takiego prezentuje nam w swoim opowiadaniu ks. Pleban, wychowawca i przyjaciel Pana Podstolego.

Wysilają się — mówi on — rodzice na koszt, częstokroć uciążliwy w pomiernym stanie, gdy dziatki swoje do cudzych krajów wyprawują...

Po kilkuletniem, a bardzo kosztownem pielgrzymowaniu, rzadki dom, któryby się z powrotu zbyt kosztownego pielgrzyma ucieszył. Poprzedzają peregrynanta listy dłużników, a opłaciwszy sownie podróż, zmartwieni rodzice tę tylko korzyść odnoszą z przybyłego w dom swój gościa, iż krajem swoim gardzi, im poszanowania winnego nie oddaje; a zamiast poczytywych maksym i sentymentów, w których był wychowany, nowe jakieś przeciwne zdania obwieszcza. Co miał dobrego w ojczyźnie, zapomniał i porzucił, co najgorszego zagranicą znaleźć mógł, przyniósł (s. 362—3).

Niedawnemi czasy — ciągnie dalej ks. Pleban — widziałem u Pana Podstolego świeżo przybyłego z cudzych krajów młodzieńca, którego rodzice o mil kilka stąd mieszkają. Powóz wcale inszy, jak nasze, stangret ani po naszymu, ani po niemiecku, służący ustrojeni po dziwackiemu, on sam jakąś osobliwszą postać na siebie przywdział. Żem wieśniak, przypisywałem zadziwienie moje z tego widoku zwyczajnej nam niewiedomości; udałem się więc do mego kolatora, pana Podstolego, i znalazłem go równie zadziwionego, choć to on nieraz i w Warszawie bywał.

Chcąc się o sposobie myślenia owego panicza dowiedzieć, pan Podstoli wstęp zaczął rozmowy od pytania: jakie daje zdania... o tem, co widział w peregrynacji swojej? I dowiedzieliśmy się z odpowiedzi przepłatanej francuzczyzną (bo, jak twierdził, rzecz była niepodobna językiem polskim niektóre rzeczy wyrażać), iż te tylko chwile mianował życiem, które zagranicą, a osobliwie w Paryżu przepędził. Nie pamiętam, co on nam dalej bąlał, to wiem, że się rzecz jedna drugiej nie trzymała, iż powziął ton decydujący, jakby na trybunale siedział, terminów uczonych zażywał, a znać było z aplikacji onych do dyskursu, iż sam nie wiedział, co one znaczyły; na nasze zagadnienia i odpowiedzi albo uśmiechem albo podniesieniem ramion odpowiadał, a gdy nakoniec zaczął ziewać, wstaliśmy od stołu, ile że oprócz słów czczych, już się i ku bluźnierstwu zabierało, o co, jakem słyszał, u panów nowomodnych, naszych peregrynantów, nie trudno. Powrócił, słyszę, mimo woli rodziców do cudzych krajów, i siedzi w Paryżu, uwięziony za długi: słyszałem, że nasi peregrynanci często takowe miejsca odwiedzają (s. 363).

Innym podobnym okazem „fircyka“ jest „pan Kasztelaniec“, odwiedzający gościnny dom Pana Podstolego. Krasicki zwraca tutaj szczególną uwagę na opis jego „dryndulki“ czy „karjulkki“:

Wpadł na dziedziniec z wielkim pędem i trzaskaniem powtórzonem huzar, za nim równie pędząca, przewyższająca wysokość sztachetów dworu mego kolasa, i gdy z powozu posuwistym lotem wyskoczył młody chłopiec, tak go bystrość skoku uniosła, iż nie mogąc się utrzymać na nogach, padł na ganek i ledwie mnie nie wyrzucił. Huzar natychmiast spuścił stopień nakształt drabinki, z której gdy szedł imci pan Kasztelaniec, zaczął komplement, przepraszając za eturderją *Żokiejsa* swego (s. 381).

Pomiędzy „panem Kasztelanicem“ a Panem Podstolim toczy się teraz — po wprowadzeniu gościa do dworu — charakterystyczna rozmowa, w której ten modny panicz przypomina raczej mickiewiczowskiego Pana Hrabiego, niż Pana Podczaszyca z opowieści Podkomorzego. Kasztelaniec krytykuje polskie drogi, a wychwala francuskie „proste, brukowane, osadzone drzewami, ubite, pełne zawsze przejeżdżających“, chwali swój powozik, który nazywa „Wiski“, i swoich chłopców, których nazywa „Żokiejsami“, prostując ciągle Pana Podstolego.

Kasztelaniec opowiada, jak się raz omal że nie wyrzucił ze swego powoziku, zaczepiwszy o drzewo w pewnym lesie, w Anglii.

Byłbyś Waćpan spadł z wysoka — rzekł Pan Podstoli — a takie spadki bardzo niebezpieczne. Żeby zabezpieczyć takowym przypadkom... nie możnaby to więc trochę zniżyć tych kolasek? — *Wisków* — przerwał pan Kasztelan. — Tak jest, *Wisków* — rzekł pan Podstoli.

Albo znowu:

Podstoli: Kiedyś Waćpan przyjechał, wyżej siedziałeś, niż ganek jegościń, a waćpana chłopiec... — *Żokiejs* — przerwał Kasztelan. — Tak jest, *Żokiejs* — rzekł pan Podstoli.

Bardziej znamienity ze względu na hrabiego, bohatera z pod Birbante-rocca, jest inny ustęp:

W dalszym ciągu dyskursu zaczął opowiadać pan kasztelan przypadki podróży swojej w cudzych krajach tak wielkie, iż wielokrotnie w największym niebezpieczeństwie życia zostawał, osobiście gdy dla nasycenia ciekawości swojej, aby widział potykające się wojska, wmieszał się wśród bijących... Z batalji przyszło do szturm, nakoniec rzecz wytoczyła się na morze, a gdy coraz się imćpan Kasztelan zwałsza starem winem, które przy końcu obiadu postawiono, zasilali... rzekł pan Podstoli: to wino stare, mocne, boję się, żeby inflamacji nie powiększyło. — Gdy upewnił pan Kasztelan, iż go gardło nie boli, — Przepraszam za moję troskliwość — rzekł [pan Podstoli] — ale widząc pod chustką ręcznikiem obwiązaną szyję, rozumiałem, iż byłeś chory. — Tak teraz noszą we Francji — rzekł pan Kasztelan (s. 382—83).

Pan Podstoli w czasie całej rozmowy ironizuje najwyraźniej swego gościa — lecz ten, zadufany w sobie, zupełnie nie poznaje się na tem.

Galerja modnych paniczów w powieści Krasickiego nie wyczerpuje się atoli na tych dwóch postaciach. Czytamy jeszcze o takim, co przebudowuje prawie nowy pałac ojcowski, wprowadzając modne schody, modne malowidła, modne szpalery.

- Pierwszy pokój był malowany w architekturze bardzo gustownie.
- I to myśli jegomości odnowić — rzekł znowu wzdychając murgrabia.
- A co będzie na tem miejscu? — pytałem się.
- Powiada pan architekt, że tu będzie historia jakiegoś Donkiszota.

Widać Don Kichot, prototyp naszego Hrabiego, popularny był w kołach modnisiów XVIII w (zob. s. 392).

Inny modniś (s. 275) wyrzuca precz portrety swoich przodków, „bo te obrazy bardzo były już stare, zakopciałe, brudne, stroje dziwackie z brodami, wąsami, czuprynami, w ferezjach, jak stangreci“..., jeszcze inny, pan Podkomorzyc (s. 219), uznaje tylko dzikie, angielskie ogrody.

Ale i pani Telimena mogłaby w powieści Krasickiego odnaleźć swoje siostry przyrodnie.

Matka tutejszego dziedzica — oto opowieść o jednej z nich — wychowana była w mieście stołecznem, i ile możności po zamęciu uczęszczała do niego, nakoniec pod pretekstem edukacji jedynaka, ciągnęła tam założyła rezydencję... Jejmość... wielką miała odrzę do narodu polskiego. [Telimena przecież nie idzie tak daleko!] i jakby się urodziła zagranicą, w każdej okoliczności czyniła porównanie narodu polskiego z cudzoziemskim, a w tem porównaniu zawsze lepiej było u obcych, niż u nas (s. 301).

Albo znów inna: ...Zaczął opowiadać pan Podstoli, jako niedawno była w ich domu pani jedna wdowa, która ustawicznie mieszkając w mieście, odwiedziwszy też cudze kraje, chciała po kilkunastoletniej niebytności majętność swą odwiedzić... Odwiedziła nas w kilka dni po swoim przybyciu i ledwośmy ją mogli poznać, nie dlatego, iżby się znacznie zmieniła na twarzy... ale sposób mówienia, chodzenia, stroju, tak dalece był dawnemu przeciwny, iż wcale nie zdawała się być tą, którąśmy dawniej znali... Pierwsze rozmowy zaczęły się od pożałowania wieśniaków [t. j. szlachty wiejskiej], którzy prawda, mówiła, niewinne życie pędzą, ale ta jednakowa niewinność, jej zdaniem, tak nudna, że lepiej być mniej niewinnym, a lepiej się bawić. Wpadł na plac Paryż, i dopiero dała się nam słyszeć miódopłynność jej wymowy. Reszta świata — step, pustynia, dzikość, barbarzyństwo; w tem tylko jednym miejscu ludzie i życie (s. 357).

Czyżby pani Telimena, nudząca się w Soplicowie, a stęskniona zawsze za „Peterburkiem“, porównywiająca wieś ze stolicą i zwyczaje polskie z rosyjskimi — nie pozostawała w bliższym pokrewieństwie z temi modnemi damami?...

Postaci modne, które wywiedliśmy tutaj na scenę w związku z uwagami Pana Podkomorzego o modach, pozwalają nam teraz poruszyć wogóle kwestję tzn. mody w *Panu Tadeuszu* i nawiązać — po dłuższej dygresji — znowu do centralnej (dla naszego zagadnienia) postaci Sędziego.

Jeżeli „porządek“ jest jednym hasłem, dominującym w początkowych partjach *Pana Tadeusza*, — to drugim takim, ustawicznie akcentowanym i powtarzanym wyrazem jest — moda. Tamto ma sens afirmatywny, to negatywny; porządek propaguje się w Soplicowie, z modą się walczy. Pan Sędzia i jego towarzysze mówią ciągle o modzie, zwalczają jej niemądre strony, ironizują na jej temat. Moda jest czemś bardzo niepopularnem w *Panu Tadeuszu*.

Bo Sędzia nigdy nie chciał, według nowej mody,
Odsyłać konie gości żydom do gospody (I, 146).

... ..Dziś nowym zwyczajem
My na naukę młodzież do stolicy dajem... (słowa Sędziego, I, 340)

Bo taka grzeczność modna, zda mi się kupiecka... (I, 364),

Teraz nie wiem, czy moda i nas starych zmienia,

Czy młodzież lepsza, ale widzę mniej zgorzenia.

Ach ja pamiętam czasy, kiedy do ojczyzny

Pierwszy raz zawitała moda francuszczyzny! (Podkomorzy,
I, 413 nst.),

Krzyczano na modnisiów, a brano z nich wzory; —
Zmieniano wiarę, mowę, prawa i ubiory (I, 431).

Jeśli kto i czuł wtenczas, że polskie ubranie
Piękniejsze jest, niż obcej mody małpowanie,
Milczał... (I, 455 nst.)

Podczaszyc, mimo równość, wziął tytuł Markiza;

Wiadomo, że tytuły przychodzą z Paryża,

A natenczas tam w modzie był tytuł Markiza.

Jakoż, kiedy się moda odmieniała z laty,

Tenże sam Markiz przybrał tytuł Demokraty;

Wreszcie z odmienną modą, pod Napoleonem,

Demokrata przyjechał z Paryża Baronem;
Gdyby żył dłużej, może nową alternatą,
Z Barona przechrzciliby się kiedyś Demokratą.
Bo Paryż częstą mody odmianą się chlubi,
A co Francuz wymyśli, to Polak polubi (I, 470 nst.)

Bo teraz Napoleon, człek mądry a prędki,
Nie daje czasu szukać mody i gawędki (I, 485).

Wzmianki o modzie, prawie zawsze jako o czemś ujemnem, lekkim, grymaśnem, niegodnem szacunku — powtarzają się i w dalszym ciągu poematu, chociaż najobfitsze są w księdze I-szej¹

Kampanja przeciwko modzie toczy się w *Panu Tadeuszu* pod znakiem „starego obyczaju“, „dawnego obyczaju“. A prowadzą ją liczne osoby poematu: Sędzia, Podkomorzy, Wojski, Gerwazy, Maciek Dobrzyński. O dwóch pierwszych była już mowa. Jakżeż pyszny jest Pan Sędzia, gdy mu się nie podoba nawet zagraniczna ustawa łowiecka:

.....Niech tam sobie kto chce chwali
Niemców cywilizacją, porządek Moskali;
Niechaj Wielkopolanie uczą się od Szwabów
Prawować się o lisa i przyzywać drabów,
By wziąć w areszt ogara, że wpadł w cudze gaje;
Na Litwie, chwała Bogu, stare obyczaje:
Mamy dosyć zwierzyny dla nas i sąsiedztwa,
I nie będziemy nigdy o to robić śledztwa,
I zboża mamy dosyć, psy nas nie ogłodzą,
Że po jarzynach albo po życie pochodzą;
Na morgach chłopskich broń robić polowanie (II, 665—675).

Lub znowu gdy na zaręczynach Tadeusza i Zosi przenosi wiejską muzykę ponad wspaniałą kapelę wojskową:

Wiesz, że dzisiaj synowca mego zaręczyny,
A dawnym obyczajem jest naszej rodziny,
Zaręczać się i żenić przy wiejskiej muzyce... (XII, 623—25).

¹ Piękna byłaby sława, ażeby pan taki
Wedle dzisiejszej mody jeździł na szaraki (Wojski, I, 798—99)

..... nie było porządku,
Jaki się przy obiadach i wieczarach chowa,
Była to w staropolskim domu — moda nowa... (II, 486 nst.)

Tutaj „porządek“, związany z staropolskim trybem, wprost przeciwstawiony jest „modzie“.

Albo jeszcze:

Godzienieś pochwał, rzeczce, Hrabio, mój sąsiedzie,
Że dbasz o interesa nawet przy obiedzie,
Nie tak jak modni wieku twój panicze,
Żyjący bez rachunku... (Podkomorzy, V, 570 nst.)

Niestety! już i do nas włązi moda nowa.

Niejeden panicz krzyczy, że nie cierpi zbyt ków,
Je jak żyd, skąpi gościom potraw i napitków,
Węgrzyna pożałuje, a pije szatańskie
Fałszywe wino modne, moskiewskie, szampańskie...

(XII, 200—204).

Wojski w imię tego starego obyczaju nie uznaje polowania na szaraki; Gerwazy woła do Kniażewicza: „porzućcie te różny, niemieckie szpadki, to wstyd szlacheckiemu dziecku nosić ten kijek...“; ale najbardziej wymowny jest chyba Maciek Rózczecka, gdy obaczywszy Rejenta we francuskim fraku, po dwakroć krzyczy „głupi!“ i jak oparzony wylatuje z Soplicowa.

Sędzia Soplica, jego dwór, rówieśne mu starsze pokolenie — stanowią twierdzą obronną staropolskiego obyczaju, najeżoną działami w stronę atakującej „mody“.

Jakżeż wygląda ta sprawa w *Panu Podstolim*? Bohater powieści Krasickiego nie jest tak zagorzałym przeciwnikiem wszelkich reform obyczajowych, jak Sędzia Soplica. Bo Panu Sędziemu ani się śni o nowych sposobach w uprawie roli, o higienie chałup chłopskich, o sprowadzaniu obcych rzemieślników, racjonalnej gospodarce lasowej itd.; a przynajmniej nic o tem nie słyszymy. Ale do mody odnosi się Pan Podstoli z pełnem lekceważeniem, a walka z „nową modą“, z „obcą modą“ odbywa się w powieści Krasickiego równie często i intensywnie, jak w epopei mickiewiczowskiej.

Stateczność (tu : upór) jest znakiem słabego umysłu, a niestateczność jest źródłem mody. Iść wbrew obojętnym zwyczajom, oznacza dziwaka; ale też boli to człowieka przystojnego [poważnego], gdy iść musi za tłumem. Dość już dawne czasy pamiętam, a chyba z przymusu za modą idę... Kraje, w których kunszt kwitną i którym się przez to nasz zbytek opłaca, mają rację coraz wymyślać co nowego. Ale my powinniśmy się postrzec na takowem ułudzeniu itd.

Rzuca się młodzież nasza do francuskiego stroju, i tak już został powszechnym, iż w Warszawie, gdy byłem posłem, u pewnego stołu, między czterdziestą perukami znalazła się tylko jedna czupryna, — a ta była moja. Śmieszno mi było, gdym w pośrodku rodaków wydawał się cudzoziemcem...

Nie przywiązuję ja do stroju dzielności jakowej, ale jednakowo zdaje mi się, iżby lepiej było, gdybyśmy się swojego rodowitego trzymali... Nie uwłaczam ja strojowi francuskiemu wdzięku, ale mnie nikt w tem nie przepisze, żeby nasz polski nie miał być i wygodniejszy i poważny... I to zdaje mi się... iż porzucenie własnego, a obranie cudzego stroju oznacza jakąś preferencją; z niej pomału rośnie obojętność, a nakoniec i wzgarda własnego kraju. Gdy czasem widzę niedawno przebranego Polaka, w wieku dojrzałym,... nie mogę się utrzymać od zmniejszenia u siebie o nim szacunku... itd. Wchodzę dalej w myśli jego, i kończę na śmiechu... (s. 220—221).

Pan Podstoli powraca często w swoich „uwagach“ do rozmowy o modzie, która jest „wyrazem przedtem nieznanym, a oznacza nowy sposób działania, wszczęty od znacznych, naśladowany przez niższych“ (s. 357). Tak zwani „nowomodni“ czy „nowogrzechni“ spotykają się z jego krytyką — dawny obyczaj znajduje w nim gorliwego obrońcę.

Przed samym wyjazdem siedząc u obiadu, gdym znienacka oczy ku górze podniósł, postrzegłem wyryty na stragarzu napis: *moribus antiquis*. — Nie zawsze napisy prawdę mówią — rzekł pan Podstoli — starajmy się,

o ile możności, żeby ten nie zmyślał. W starym budynku [dworze] ta sama była inskrypcja; wystawiwszy ten nowy, znowum ją na dawnym miejscu położył (s. 287).

Moribus antiquis — to dewiza Pana Podstolego, przyjęta przez Krasickiego za motto-dewizę całego utworu. Trzymać się wiernie (ale nie bezkrytycznie) obyczaju przodków, z nowości przyjmować tylko to, co racjonalne, koniecznością uzasadnione, a niesprzeczne z zasadniczą linią tradycji narodowych.

Oto kilka przykładów rozumowania Pana Podstolego, nieobojętnych dla *Pana Tadeusza*.

Miedzy wielu nieszczęściami — rzekł — które nam terazniejsze czasy przyniosły, te za największe sądzę, iżęm się uchyliłi o śladów pocciwych przodków naszych... Czcic Pana Boga jawnie nie tylko w kościele, ale w domu, w drodze, i na każdym miejscu było rzeczą powszechną; teraz gdy się kto starodawnych pobożnych zwyczajów trzyma, uznany jest za świętoszka... Trafiło mi się być nieraz w gromadnych posiedzeniach, z żalem uważałem, iż rozmowy na tem się po większej części zasadzały, aby z cnoty i pobożności czynić szyderstwa. Młodzież nasza z cudzych krajów zamiast poloru przywozi bezbożność, zuchwale swój towar sprzedaje... (s. 326).

Zwyczaj był ściśle zachowany w domu pana Podstolego, iż i przed stołem i po stole modlitwę każdy po cichu czynił, gdy zaś był duchowny, dawał błogosławieństwo. Żem tego w miastach nie widział, postrzegł gospodarz... i tak mówił: „Nie jest teraz rzecz grzeczna modlić się, a zwłaszcza kiedy nie w kościele; ale że grzeczność do rzeczy istotnych nie należy, lepiej być mniej grzecznym, a czynić dobrze. Przed stołem wzywa się pomoc Bożą, żeby błogosławił mającym brać posiłek, po stole dziękuje się Opatrzności jego, iż użycza stawy stworzeniu swojemu. Ojcowie nasi zachowywali ściśle to, co im ich przodkowie bogobojni podawali ku działaniu“ (s. 356).

Ta wzmianka o modlitwie przy jedzeniu (praktykowanej również stale w domu Pana Sędziego Soplicy) prowadzi do pytania, jak zapatruje się Pan Podstoli na dwa ważne elementy życia i obyczaju starszlacheckiego, tj. na ucztę i polowania, które tak ważną rolę grają w *Panu Tadeuszu*. W powieści Krasickiego „stół“ i „jedzenie“ pojawiają się na bardzo wielu kartach. Pan Podstoli wyraża przekonanie, że sztuka kulinarna, podobnie jak i sztuka przyjmowania gości, stanowi doniosły moment w całości ekonomiki szlacheckiego domu.

Gospodarz, między innemi wiadomościami, powinien się znać i na kuchmistrzowsztwie. Kiedy ja gdzie dobrą potrawę zasmakuję, staram się zaraz wiedzieć, jak ją przyprawiają, i natychmiast za przyjazdem do domu z kucharzem rozmowa, a tak i on się uczy, i się wiadomości nabieram, i stół zyska. Jak zastawić stół, i to rzecz potrzebna do wiedzenia; przechodzi mnie w tym punkcie moja żona, ona więc rozrządza, a ja tylko do rady należę... (s. 309).

W Soplicowie niema pani domu, jest tylko ochmistrzyni; ale pan Wojski Hreczecha starczy pod względem kuchmistrzostwa i za pana i za panią domu: jego rola przy stole i w kuchni jest doskonałą realizacją postulatu Pana Podstolego.

Tylko, że w domu Pana Podstolego stopa stołu i kuchni nie ma tej wysokiej skali, jaką widzimy w bardzo zamożnym, prawie pańskim domu Sopliców (prawda, że są tam wtedy dnie wyjątkowe, gościnne).

Nie obaczysz waćpan — mówił... Pan Podstoli — na moim stole piramid i marcypanów, bo u mnie raz wraz ta maksyma, aby być takim w święto, jakim i w dzień powszedni. Że stołowników wiele, jadła będzie dostatkiem; ale co dom ma, tem się raczą wszyscy kontentować, a że wykintów nie znajdują, z tego się, ile łaskawi, nie zgorszą (s. 309—10).

Podaje też Krasicki w powieści swojej — podobnie jak później *Pan Tadeusz* — *menu* szlacheckiego stołu w różnych okolicznościach, a tych obiadów, wieczorz, śniadań, przyjęć i uroczystości jest tutaj niemało. Opis kulinarny — jak u Mickiewicza — cieszy się życzliwością pisarza. Dowiadujemy się więc, jak to Pan Podstoli idzie w południe z ojcami Reformatami i księdzem proboszczem do „apteczki“ domowej na wódkę („tam Pan Podstoli, w niezliczonych rodzajach wódek, konfitur, przysmaków, wybrał niektóre“), przyczem podrwiwa sobie z modnisiów, którzy staropolską gorzałkę lub wódkę przewalili teraz likworem. „Napić się porcji wódki nie godzi, ale wypić kieliszek likworu wolno“. Jest opis obiadu w domu Podstolego: sztuka mięsa przerastała, kapłony tuczne, jarzyny wyborne, a obok wina „wystałego, klarownego, zielonawego“, zwanego „brzaskwiniowem“ — przedewszystkiem tradycyjny miód polski, o którego zaletach wygłasza Pan Podstoli cały ciekawy dyskurs. Wogóle kielich wina — mimo wielkiego umiarkowania Pana Podstolego — przerywa bardzo często poważną dyskusję w jego domu, to znowu przeciwnie ułatwia pogawędkę towarzyską z gośćmi; rozmowy i uwagi o jedzeniu, stole, kuchni są w powieści równie częste, jak samo jedzenie, choć może bez mickiewiczowskiej dokładności (por. np. w *Panu Tadeuszu* opis bigosu, wódki gdańskiej, kawy itd.). Kiedy indziej jesteśmy na wielkim przyjęciu u teścia córki Pana Podstolego, którego rezydencja przypomina już nie dwór, ale zamek.¹

W sali był stół na czterdzieści osób, w drugiej izbie na dwadzieścia, trzeci dodatkowy był naprzeciwko. Gdy przyszło siadać, sadowiono każdego wedle rangi urzędu, toż samo względem dam zachowane było. Że stół drugi nie był do gustu biesiadującym, cisnęli się przeto wszyscy do pierwszego, tak dalece, iż zamiast czterdziestu, siadło nas przeszło pięćdziesiąt... Siedziałem, z jednej strony zupełnie nakryty rogówką jejmość panny sędzianki starszej, z drugiej strony tak ściśniony obszerną nader cyrkumferencją imci pana podsędka, żem bokiem siedzieć musiał

¹ Dom był murowany, staroświecki, środek trzymał między kamienicą a zamkiem. Ganek na słupach kamiennych, sień obszerna ze sklepieniem, sala po lewej ręce jeszcze obszerniejsza od sieni, mury okryte staremi i trochę nadbutwiałemi szpalerami... Gdzie nigdzie były lustra posrebrzane, a w każdym świeca... Okna niewielkie, żelaznemi kratami obwiedzione, znaczyły zamek niegdyś obronny itd. (s. 328).

i jedną tylko ręką władać mogłem; a że każde poruszenie moje dolegało jejmość pannę sędziankę. a do tego bałem się, iżby bogata materia jej sukni, którą byłem przykryty, nie została uszkodzona od trunku lub potrawy, postanowiłem przeto być tylko świadkiem owej wieczerzy, a ruszywszy się z miejsca bawić dyskursem sąsiadkę moję... (s. 329).

Takie były kłopoty z sąsiedztwem elegantki XVIII w. przy stole. Telimena była przecie zgrabniejszą...

Jest rzeczą charakterystyczną, że w *Panu Podstolim* znajdujemy również obszernie wzmianki o kawie. Jest osobny rozdział *Rozmowa o kawie, o początku używania i jej skutkach* (s. 427 nst.), to znowu *Uwagi nad wódką, kawą i herbatą* (s. 329 nst.). Kawą raczą się często goście Pana Podstolego i jego przyjaciół, rano czy po obiedzie, szczególnie panie.

Na nieszczęście — skarży się żartobliwie pan Łowczy (s. 330) — weszła w modę kawa i herbatka. Wydatek to nielada na te damskie łakotki, a kiedy się człek domowej anyżkowej albo kminkowej napije, i lepiej się posili, i posiłek mniej drogi... A tu trzeba tymczasem dla naszych żonek imbryczków, łyżeczek, tac, puzderek na cukier, a wszystko to musi być srebrne, a wszystko z Gdańska, albo Auszpurga, albo z Norymbergi. Filiżanki jak się tłuką, tak się tłuką, mospanie, a ta skorupa, że na niej kwiatek, i gdzie nie gdzie nibyto pozłota, bardzo wiele kosztuje. Bodaż-to nasi ojcowie, mospanie; ja pamiętam, żeśmy dzieci nigdy tych specjałów nie znali; w niedzielę na śniadanie rosół, w inne dni piwo z serem, a czasem kielbasa; na post żur, albo polewka, a człek był zdrów...

— Ja z panem moim sąsiadem jedno trzymam — rzekł Pan Podstoli.

— Ale nie ja z moją sąsiadką, panią łowczyną — rzekła pani Podstolina, śmiejąc się. Bronimy kawy i herbatki, a to dlatego, iż te trunki i zdrowe, i nieinaczej do nas przyszły, tylko jako lekarstwa.

— Znać to — rzekł pan łowczy — bobyście się gotowe cały dzień leczyć...

— Co się tycze drugiego zarzutu — [mówi pani Podstolina], tak nań odpowiadamy: równie się tłuką filiżanki, jak i kieliszki, a więcej bez porównania psuje się w domu szkła, niż farfur. Przesadzać się na porcelanę nie przystoi, ordynaryjna zaś nie jest znacznym wydatkiem. Serwis do kawy, raz ze srebra zrobiony, zostanie i dla dzieci... (s. 330—331).

Pan Podstoli sam kawy nie pija, ale i on nie odmawia jej pewnych zalet:

Zszedł mnie rano pijącego kawę pan Podstoli; dobra była, bo nie-falszowana... i miała ten wrodzony sobie przyjemny uczuciu zapach, który jej świeżość oznacza.

— Jest to gościniec powracającego z Turczach mojego przyjaciela — rzekł pan Podstoli — tak więc prawdziwa, jak i on... Ja, prawda, który jej nie piję, z cudzej tylko powieści o jej dobroci mogę mówić, sama jednak przez się ma względem mnie tę zaletę, iż jej zapach miły i posilający.

— Nie tylko zapach — rzekłem — boby ten przymiot mniej był szacownym, ale i smak łagodny, i skutki zdrowiu zadatne (s. 427—428).

Kawa Krasickiego nie jest jeszcze tą polską, wiejską kawą Mickiewicza, którą rozkoszują się panie w Soplicowie. Mimowoli jednak uderzają podobne wyrażenia o tym napoju w obu utworach.

Różne też były dla dam i mężczyzn potrawy:
 Tu roznoszono tace z całą służbą kawy,
 Tace ogromne, w kwiaty ślicznie malowane,
 Na nich kurzące wonnie imbryki blaszane,
 I z porcelany saskiej złote filiżanki;
 Dla każdej garnuszek mały do śmietanki (II, 491—496).

Kawa polska, sporządzana u nas w każdym „porządnym domu” przez osobną kawiarkę, ma — wedle opinii poety — „czarność węgla, przejrzystość bursztynu, zapach mokki i gęstość miodowego płynu”, to też nie dziw, że

„panie starsze już wcześniej wstawszy, piły kawę”.

Jeśli Mickiewicz, przypominając sobie rysy obyczajowe staropolskiego życia, pamiętał to, co w *Panu Podstolim* napisano o ucztach, stole czy kawie, to zapewne nie uszła jego uwagi także teoria przyjmowania gości i zabaw towarzyskich, u Krasickiego wyłożona.

Duszą posiedzenia jest dyskurs — rzekł raz jednego pan Podstoli, gdyśmy właśnie skończyli byli zewszechmiar zabawne rozmowy z niektórymi sąsiadami... Tem bardziej i gość i gospodarz nad tem się zastanawiać mają, aby go umieć prowadzić ciągle; gdy jeden ustanie, drugi wszcząć, zgoła nie zostawiać tej nudnej pory, gdzie wszyscy umilkną, albo też niewczesnem odezwaniem się chcą wskrzesić dyskurs, a nadaremnie (s. 319).

Bywało takie milczenie i w *Panu Tadeuszu*, co gniewa Wojskiego, a „gościnnego Sędziego również to obchodzi”. To też Wojski przypuszcza atak w stronę milczącej uczt wilczej.

...Śmiałbym upraszać młodzieży
 Ażeby po staremu gadać u wieczerzy,
 Nie milczeć i żuć. Czy my ojce kapucyni?
 Kto milczy między szlachtą, to właśnie tak czyni,
 Jako myśliwiec, który nabój rdzawi w strzelbie,
 Dlatego ja rozmowność naszych przodków wielbię,
 Po łowach szli do stołu, nie tylko by jadać,
 Ale aby nawzajem mogli się wygadać,
 Co każdy miał na sercu; nagany, pochwały
 Strzelców i obławników, ogary, wystrzały
 Wywoływano na plac itd. (V, 446—455).

Bo rozmowa przy stole, jak mawiał pan Podstoli, ma na oku „materję dwojaką”: rzeczy potoczne, a niekiedy także ważne.

Potoczne służą do zabawy, ważne do nauki, w obydwóch jednak potrzeba, ile możności starać się o to, żeby wdzięk użytkowi służył. Rozmowy potoczne zasadzają się po większej części na opowiadaniu tego, co się stało; jest więc opis dzieł, rzeczy, miejsca... Żart przez się zaprawą jest, i że tak rzekę, przysmakiem posiedzenia, daje albo wiem poznać dowieć i delikatne uczucie tego, który żartuje. Ale jeżeli żart ma skutki miłe z uczucia wdzięcznego, nie powinien być zjadliwym... Człowiek zjadliwie żartobliwy, podoba się na moment, gdy rozwesela i do śmiechu wiedzie... [potem] wzrasta naturalna jakowaś odraza do sztyderców i obawa nader sprawiedliwa, aby na ich język kiedy nie przyjsć... Powieści, jak się wyżej rzekło, są częścią rozmów, mają za cel obwie-

szczenie dzieł dawnych lub świeżych... Trzeba opowiadającemu wziąć miarę słuszną, żeby zbyteczna zwięzłość nie czyniła powieści niesmacznej i suchej, albo też przewlekłość przykrej i nudnej...

Najpierwsze w rozmowach powinno mieć miejsce to, co się ściąga do nauk, kunsztów, interesów publicznych lub prywatnych. Im rzecz cięższa, zawilsza, trudniejsza, o której rozmowa, tem większy kunszt wyłuszczyć rzecz jak najłatwiej...

Rozmowa bez sprzeczki obejść się nie może; gdyby wszyscy jednego byli zdania, nie byłoby o czem mówić. Różnica sposobu myślenia wznawia dysputy; tych istota — zdania przeciwne dowodami wspierać, rozstrząsać, a uznawszy jedne dzielniejsze nad drugie, tam się zastanowić (zatrzymać), gdzie gruntowność przemaga... Ale miłość własna upokorzenia nie cierpi; gdy nie można ważnością przyczyn, uporem się zastania, stąd zamiast oświecenia gorycz, zjadłość, krzykliwość, przymówki... (s. 319—321).

W epopei mickiewiczowskiej wszystkie te strony dyskursu towarzyskiego są reprezentowane. Rzeczy potoczne — to rozmowy o polowaniach, wypadkach dnia; rzeczy ważne — to np. nauka Pana Sędziego o grzeczności, uwagi Pana Podkomorzego o modach, czy o procesie granicznym. Żartu mamy poddostatkiem i jest on naprawdę przysmakiem uczt soplicowskich. Zjadliwość w żartach reprezentuje nielubiany pan Asesor, który ma „żądło w języku“ i „uśmiech jadowity“. Specjalistą od powieści jest Wojski, który opowiada zarówno „dzieła dawne“ (wspomnienia swoje), jak i świeże, a umie zawsze miarę zachować w ich długości, urozmaicić je dowcipem i werwą naracyjną. Zresztą to samo można powiedzieć o wszystkich powieściach — anegdotach i opowiadaniach soplicowskich, czy to będzie opowiadał Wojski (o Dowejce i Domejce, o Rejtanie i ks. Denassów, o astronomji, opis arcyserwisu), czy Telimena (anegdota petersburska), czy Ryków (Napoleon — Suworów), czy inni. Inna rzecz, że rozbawionym gościom Pana Sędziego wydaje się czasem, iż Wojski zanadto przewleka, jak zwykle stary. Ta obawa, aby powieść nie miała „przewlekłości przykrej i nudnej“ wyraźnie jest podkreślona przez poetę:

To mówiąc, Sędzia gości obejrzał porządkiem;
Bo choć zawsze i płynnie mówił i z rozsądkiem,
Wiedział, że niecierpliwa młodzież terazniejsza,
Że ją nudzi rzecz długa, choć najwymowniejsza.
Ale wszyscy słuchali w milczeniu głębokiem.
Sędzia Podkomorzego zdał się radzić okiem;
Podkomorzy pochwałą rzeczy nie przerywał,
Ale częstem skinieniem głowy potakiwał.
Sędzia milczał, on jeszcze skinieniem przyzwalał;
Więc Sędzia jego puhar i swój kielich nalał,
I dalej mówił... (I, 386—396).

Mamy też w *Panu Tadeuszu* — jak żądał pan Podstoli — rozmowy o naukach, kunsztach, interesach publicznych itd., aby wspomnieć tylko rozmowę o astronomji, o malarstwie i pięknie przyrody, o wypadkach wojennych itd. Są nakoniec i sprzeczki, które albo przybierają godziwą formę dysput

(Sędzia — Podkomorzy, Tadeusz — Hrabia), albo przeradzają się w „zjadłość, krzykliwość, przymówki“, jak w sporze Rejenta z Asesorem.

W związku z ucztami warto jeszcze wspomnieć o jednym: o cnocie umiarkowania, cechującej zarówno Pana Podstolego, jak i jego mickiewiczowskiego następcę: Pana Sędziego. — Pan Podstoli jest umiarkowany we wszystkim; cechuje go jakaś starorzymska *aurea mediocritas*. Świetna jest jego filipika przeciwko pijaństwu u szlachty z niezwykle żywym opisem przyjęcia u pewnego „ochoczego gospodarza“, który go zmuszał, aby z nim rześiste kielichy spełniał (s. 289—290).

Za moje zdrowie, oddałem jego zdrowie, nastąpiło małżonek naszych, dalej dzieci, dalej krewnych, nakońcu pomyślnych sukcesów, i jużem rozumiał, że się na tem skończy. Ale to wszystko było wstępem do dalszych; zaczęły się kielichy z maksymami, z przysłowiami, z żarcikami, moralne, statystyczne, pobożne...

Pan Podstoli uciekł wreszcie przed gospodarzem, a dogoniony na podwórzu, wypraszał się prawie z płaczem od pijaństwa, ale gospodarz błaga go na klęczkach, upada mu do nóg, zmusza, każe wreszcie pić z „staroświeckiego roztruchana prostożłocistego“, aż sam, pijany jak bela, runął bez przytomności na ziemię. Nazajutrz zdejmuje gościowi koła z powozu, znowu częstuje na śniadaniu kielichami, pije zdrowie Pana Podstolego w sieni, na progu i w ganku, za gankiem i na stopniu karety — aż gość co tchu w koniach, ucieka od takiej gościnności, jak od djabła. Pan Podstoli nie ma dość słów na potępienie takiego bezmyślnego nadużywania trunków (o jakim chyba Kochanowski mówi w swoich fraszkach).

Pan Sędzia Soplica myślał tak samo, jak świadczy żałośnie skarga naiwnego Konewki:

A jak się dmie, phu, phu, phu, jak drze nos do góry!
Pamiętacie, prosiłem na córki wesele;
Poję, nie chce pić, mówi: Nie piję tak wiele,
Jak wy szlachta; wy szlachta ciągniecie, jak baki!
Ot magnat! delikacik z marymonckiej maki!
Nie pił; leliśmy w gardło, krzyczał: Gwałt się dzieje!
Czekajno, niech-no ja mu z konewki naleję (VII, 421—427).

Nie widzimy w domu Pana Sędziego pijatyk (choć Hrabia nazywa soplicowskie ucztę „pijatykami“, V, 607); zato jedzenia nie żałuje się gościom nawet ponad miarę, jakby w myśl tego staropolskiego zwyczaju, który tak nie przypada do gustu Panu Podstolemu:

Bywały domy, iż — jak to mówią — ustawicznie kurzyło się z kuchni; nie była jeszcze w tak częstem używaniu kawa... ale natychmiast skoro dzień poczynało, już był rosół w robocie. Obnoszono go wcześniej, jak teraz ranne zasilenia, a kiedy post — polewkę, albo piwo z serem; przed obiadem po wódce następowały kiełbasy, a ten, który prócz rosółu kilka potraw zjadał smaczno, tak siadał do stołu, jakgdyby nie jeszcze w uściece nie miał. Czasu przeciąg był dosyć mały, bo już-to późny był obiad, kiedy w południe, a śniadanie kończyło się czasem o jedenastej. Dopieroż po

obiedzie ledwo trzy godziny zeszło, już się skupiono na podwieczorek; następowała tak sowa wieczerza, jak obiad, a jakby i tego nie było dosyć, jeszcze i przed spaniem noszono przysmaki (s. 380).

Ten kult „dobrego apetytu“, czy raczej „przejadania się“ jest charakterystyczny niekiedy dla gościnności Soplicowa i nie dziw, że czynił taką oskomę J. N. Millerowi.

Oto drugie śniadanie w soplicowskim dworze:

Różne też były dla dam i mężczyzn potrawy:
Tu roznoszono tace z całą służbą kawy...
Panie starsze już wcześniej wstawszy piły kawę;
Teraz drugą dla siebie zrobiły potrawę
Z gorącego, śmietaną bielonego piwa,
W którym twaróg gruzłami posiekany pływa.

Zaś dla mężczyzn wędliny leżą do wyboru:
Półgęski tłuste, kumpia, skrzydliki ozoru,
Wszystkie wyborne, wszystkie sposobem domowym
Uwędzone w kominie dymem jałowcowym;
Wkońcu, wniesiono zrazy na ostatnie danie:

Takie bywało w domu Sędziego śniadanie (II, 491 nst.)

Niedługo po tem obfitem śniadaniu, w samo „południe“, odzywa się dzwon dworski, spraszający na obiad. A obiad taki, zaczynający się od „chołodźca litewskiego“, składał się, jak wiemy, z wielu potraw:

Przemijały w milczeniu talerze i dania... (III, 728).
Po chłodniku szły raki, kurczęta, szparagi,
W towarzystwie kielichów węgryzna, małagi,
Jedzą, piją... (V, 315 nst.).

A do końca obiadu jeszcze daleko.

Może jednak nie będziemy się dziwić apetytowi soplicowskich gości (i goście Pana Podstolego nie cierpią na brak apetytu), jeśli przypomnimy, że te wszystkie „obżarstwa“ odbywały się po polowaniach.

Pan Podstoli jest wielkim zwolennikiem polowania, jako godziwej zabawy i pożytecznej rozrywki szlacheckiej.

Każda rozrywka, która nudnych godzin uczciwie oszczędza, godna względów; cóż dopiero, gdy zysk wieloraki za sobą prowadzi? Zysk polowania największy a pewny: zdrowie... Uprzedza myśliwy wschód słońca, nie obciąża się więc snem zbyt ciężkim... [Myśliwi] zdrowi, czerstwi i lekcy do najpóźniejszej starości, najprzykrzejsze fatygi znoszą... Cóż mówić o zabawie? Snują im się ustawicznie przed oczami coraz miłsze widoki, dla nich zorza rumienią niebo, dla nich słońce wspaniale wschodzi, dla nich rosa ożywia ziółka, dla nich kwiaty wydają wonność; rozmaite głosy roznosi echo, i gdy się po kniejach rozlegać zacznie, żadna takowej harmonji muzyka nie zdoła (s. 263).

To, co Krasicki, mówiąc o rozkoszach myśliwego, wyraził słowami prostemi, nie bez pewnego sentymentalizmu XVIII w., przyobkleło się w *Panu Tadeuszu* w wspaniałe mickiewiczowskie obrazy przyrody i życia myśliwskiego.

Nad Soplicowem słońce weszło i już padło
Na strzechy....

Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!
 Błahy strzelec... ileż w waszej ciszy
 Upolowałem dumań...

A to, co Pan Podstoli mówi o echach w boru i niezrównanej harmonii muzyki w kniejach — kto wie? — może znalazło swój wyraz w IV księdze *Pana Tadeusza*, w scenie koncertu Wojskiego...

.... wszystkim się zdawało,
 Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
 Ile drzew, tyle rogów znalazło się w boru,
 Jedne drugim pieśń niosą, jak z choru do choru.
 I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
 Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,
 Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu!

Zaprawdę, „żadna takowej harmonii muzyka nie zdoła“.

Polowanie jest dla Pana Podstolego sztuką rycerską, szlachecką, zabawą godną ojców naszych, przyzwyczajeniem do żołnierskiego rzemiosła. Przeciwny jest atoli bohater Krasickiego przesadnej i szkodliwej pasji myśliwskiej („żeby nam psy nie umniejszały majątku“, „żebyśmy niezbyt drogo zabawę naszą kupowali“); każe również pilnować przepisów myśliwskich:

Kiedy i jak polować trzeba, i to do reguł myśliwskich należy. Są czasy takowe w roku, gdzie zwierza gubić nie wolno; są okoliczności, w których polować się nie godzi, a to naówczas, gdy jeszcze zboża z pola niezebrane, lub płód zwierza niedojrzały. Wiele w tej mierze jest przepisów, które baczni myśliwi statecznie zachowują. — Należy tak polować, iżby przez to w gospodarstwie przeszkody nie mieć, podanych nie obciążać, sąsiedzkich kniei, bez poprzedzającego pozwolenia, nie tykać, zbytniem zakrzătaniem i siebie i swoich nie trudzić... dozorną mieć czeladź i psy po temu (s. 264).

Wywody te Pana Podstolego znajdują swój odpowiednik niedwuznaczny w całej długiej scenie śniadaniowej w Sopli-cowie (II, 570 nst.), w opowiadaniu Telimeny o przepisach łowieckich w Rosji i „kotnej łani“, w uwagach Rejenta, Sędziego i ekonoma.

Rejent:

....Ja mówiłem wczora,
 Że polowanie nasze udać się nie może:
 Jeszcze zbyt wczesnie, jeszcze na pniu stoi zboże,
 I mnóstwo sznurów chłopskiej, niezżętej jarzyny;
 Stąd i Hrabia nie przybył mimo zaprosiny.
 Hrabia na polowaniu bardzo dobrze zna się,
 Nieraz gadał o łowów i miejscu i czasie;
 Hrabia chował się w obcych krajach od dzieciństwa,
 I powiada, że to jest znakiem barbarzyństwa,
 Polować, tak, jak u nas, bez żadnego względu
 Na artykuły ustaw, przepisy urzędu,
 Nie szanując niczyich kopców ani miedzy,
 Jeździć po cudzym gruncie, bez dziedzica wiedzy;
 Wiosną, równie jak latem zbiegać pola, knieje,
 Zabijać nieraz lisa, właśnie gdy linieje,

Albo cierpieć, iż kotną samicę zajęczą
Charty w runi uszczują, a raczej zamęczą
Z wielką szkodą zwierzyny...

Tutaj Hrabia i Rejent reprezentują postępowe poglądy Pana Podstolego na łowiectwo; Pan Sędzia jest raczej konserwatystą. Sama dyskusja na ten temat w *Panu Tadeuszu* czyni jednak wrażenie — jakby wzięła swój początek z *Uwag Pana Podstolego nad polowaniem* (s. 263 nst.). Wspomina wreszcie Podstoli także o „zdrożnościach myśliwych“, np. o ich zmyślaniu, które „lubo nikomu nie szkodzi“, przecież niegodne jest człowieka uczciwego.

Jakżeż jeszcze — poza ucztami, dyskursami i polowaniami — można godnie przyjmować swoich gości? Pan Podstoli daje pod tym względem wiele rad i przepisów, które mają na oku to, co Pan Sędzia Soplica wypowiada w słowach:

Przynajmniej tom skorzystał, że mi w moim domu
Nikt nigdy nie zarzuci, bym uchybił komu
W uczciwości, w grzeczności... (I, 358—60).

Gościnność (ludzkość, *hospitalitas*) jest najwyższym nakazem dla Pana Podstolego, starą tradycją rzymsko-polską, „którą dzieci po rodzicach kładli dla siebie za część dziedzictwa“ (s. 315). Dom własny jest dla niego świątynią gościnności. „Obywatel... którego i serce co do czułości, i dom co do przyjęcia otworem, skarbi sobie szacunek i miłość powszechną — gdy się pora nadarzy, pożądaną... nagrodę i korzyść zyska“. Idea gościnności musi ożywiać gospodarza domu, przyjmowanie gościa ma być dlań przyjemnością i „choćby zażył w tej mierze niejakiego utrudzenia, osłodzi mu je i zmniejszy przyczyna, dla której utrudzenie ponosi“. Wtedy i gość odpłaci się równą uprzejmością, zacem „wzajemne względy nastąpią, i pora do zabawy nader się przyjemna utworzy“. Gospodarz powinien obmyślać dla gości swoich zabawy i rozrywki, tworzyć odpowiedni ich program, — ale rozrywek nie powinno być za dużo, nie mogą one męczyć gościa swoją ustawicznością, muszą być przeplatane spoczynkiem, zostawiać pewną swobodę w gościnie (s. 315—316). Także w dnie słotne, gdy „słońce obłoki zasłaniają“, a ludzi napada „melancholja“,¹ trzeba ożywić towarzystwo. „Czas dzisiejszy osadza nas w domu; szukajmy, jak się zabawić, a łatwo rozrywkę znajdziem“. Dla samotnika dobra wtedy i zbawienna jest książka, dla towarzysztwa miłe „posiedzenia“ i dyskursy.

Teoria gościnności Pana Podstolego stosowana jest całkowicie w domu Pana Sędziego Soplicy.

Brama nawściąg otwarta przechodniom ogłasza
Że gościnną i wszystkich w gościnę zaprasza.

¹ ...czas ponury nie tylko moralnie, ale i fizycznie nad nami, albo raczej w nas działać zwykł. Czuje się natenczas ociężałość, a wszystkie posępne widoki wzbudzają do melancholji... (s. 318).

Służba ma tu baczość na przybywanie gości; konie ich zabiera zaraz do stajen i daje im poddostatkiem obroku i siana; niema mowy o tem „aby w domu Sędziego słuźono niedbale“; pan Wojski przyjmuje gości i stroi się do nich w niedzielne ubranie itd. W domu Sędziego natrafiamy właśnie na zjazd gości, na dnie gościnne, dnie zabaw i rozrywek. Pan Sędzia jest całkowicie oddany swoim gościom, nawet z synowcem „przez wzgląd na gości“ wita się krótko, ale znowu ten sam synowiec „prawem gościa“ siada wysoko przy stole. Wogóle w *Panu Tadeuszu*, ustawicznie jest mowa o „gościach“, podobnie, jak w *Panu Podstolim*. Odczuwa się czujną myśl Sędziego o gościach, opiekę jego i Wojskiego nad gośćmi, którym się towarzyszy, bawi się ich, przygotowuje dla nich izby gościnne i noclegi i t. d. Wieczorem późnym, gdy wszyscy już śpią,

....Sędzia sam oczu nie zmrzuza,
Jako wódz gospodarstwa, obmyśla wyprawę
W pole, i w domu przyszłą urządza zabawę.
Dał rozkaz ekonomom, wójtom i gumiennym,
Pisarzom, ochmistryni, strzelcom i stajennym,
I musiał wszystkie dzienne rachunki przeziierać... (I, 843—848).

Sędziego w roli gospodarskiej widzi się ustawicznie: zabawia gości polowaniem na szaraka, częstuje, prowadzi ich na grzybobranie, urządza polowanie na niedźwiedzia, traktuje myśliwych gdańską wódką i bigosem, wszczyna dyskursy na uczciach, martwi się milczeniem gości, wychodzi na powitanie Robaka podczas wjazdu kwestarskiego, podejmuje gromadę wieśniaczą w czasie festynu soplicowskiego i t. d. Szczególne honory gościnne oddaje Podkomorzemu i jego rodzinie, ale w gościnności nie uchybi nikomu: jest przecie i „gość Moskał“, Ryków, którego „Pan Sędzia przez grzeczność prosił na wieczerzę“.

Z rozrywek i zabaw dla gości poznaliśmy już kilka (biesiady, polowanie, dyskursy). Pan Podstoli wspomina jeszcze o innych, których nie brakło i w Soplicowie. Jedna z nich — to karty.

Panna Wojska włożywszy okulary sine,
Zabawiała kabałą z kart Podkomorzynę
...Sędzia z Bernardynem
Grał w marjasza...

W powieści Krasickiego goście zabawiają się także kartami. Przy jednym stoliku gra się w „chapankę“, przy drugim w „kupca“, kiedy indziej w marjasza. Pan Podstoli, chociaż potępia gry hazardowe i szulerstwo, zaleca staropolskie gry, jako miłą i uczciwą rozrywkę.

Ten sam staropolski punkt widzenia cechuje Pana Podstolego także w jego „uwagach nad tańcami“. Osądzając ostro modne tańce obcego pochodzenia, chwali przede wszystkim narodowego poloneza.

Ganią niektórzy nasz taniec polski, i powiadają, że to nie taniec, ale przechadzka w takt. Niechże i tak będzie, ale kiedy ta przechadzka i tańczącym miła i patrzącym, nacóż nią gardzić? Żbytek w każdej rzeczy naganny; a jak mnie się zdaje, cudzoziemskie płasy bardziej mu są podległe, niż nasz taniec¹ (zob. s. 285).

W związku z życiem towarzyskiem, nasuwa się pytanie o kobietę. Wiemy, że w *Panu Tadeuszu* żywił niewieści nie odgrywa większej roli (co nieraz wytykała krytyka); w *Panu Podstolim* przeciwnie: i więcej kobiet występuje, i o kobiecie daleko częściej się rozprawia. O analogjach do Telimeny była już mowa. Można jeszcze zauważyć i to, że mickiewiczowska Zosia, kiedy mówi do Tadeusza (XII, 513 nst.):

Jestem kobietą, rzędy nie należą do mnie.
Wszakże Pan będziesz mężem: ja do rady młoda,
Co Pan urządzisz, na to całem sercem zgoda!
Wsi się nie lękam. Jeśli w wielkiem mieście żyłam,
To dawno; zapomniałam, wieś zawsze lubiałam;
I wierz mi, że mnie moje kogutki i kurki
Więcej bawiły, niżli owe Peterburki.
Jeśli czasem tęskniłam do zabaw, do ludzi,
To z dziecinstwa; wiem teraz, że mnie miasto nudzi.
Pracy też się nie lękam, bom młoda i zdrowa,
Umiem chodzić około domu, nosić klucze;
Gospodarstwa, obaczysz, jak ja się wyuczę!

— to spełnia postulaty Pana Podstolego, wypowiedziane w „na-
ukach i przepisach, danych na piśmie nowozamężnej córce“
(s. 311 nst.):

Ile żona, staniesz się nierozdzielną towarzyszką męża twojego. Towarzystwo to wyciąga po tobie naprzód, abyś szanowała tego, któremu towarzyszyć będziesz, ponieważ w stanie podległości zostaniesz.... Gdy rady twojej będzie zasięgał, otwieraj zdanie twoje skromnie, iżby nie uczuł, choćby tak było w istocie, że go chcesz oświecać.... Być małżonką jest to być pomocnicą męża, a zatem gospodynią domu; ile więc [mąż] uczciwy i rozmyślny, poznawszy ciebie, zda ci rząd wewnętrzny domu i przypuści do niektórych części gospodarstwa. Dozór nad czeladzią potrzebuje wielkiej roztropności, i t. d.

A na innym miejscu:

Przymioty dobrej żony są: statek, skromność, cierpliwość, jednostajność umysłu, łagodność charakteru, uprzejmość serca... Gospodarstwo domowe wyciąga czujności ustawicznej, bystrego na czeladź oka... Wchodzi nadto w poczet dobrej gospodyni: wiadomość folwarcznego gospodarstwa, rachunków, ręcznych robót i t. d. (s. 255).

Zresztą i sama Pani Podstolina „bez względu na płeć delikatną“ odwiedza „krowy, gęsi, kaczki, kury, zwierzęta

¹ Mamy nawet w *Panu Podstolim* wieczorny odpoczynek i rozmowę gości na dziedzińcu. „Gdy się zbliżało ku wieczorowi, że czas był pogodny, wyszliśmy na podwórze i zabawiliśmy się rozmową“ (s. 365). Por. w *Panu Tadeuszu* ks. VIII, 9:

Po wieczery i Sędzia i goście ze dworu
Wychodzą na dziedziniec używać wieczoru.

Tu bawi ich Wojski wykładem astronomji ludowej.

nawet, niegodne wspomnienia zacnej i pięknej damy“, bywa w spiżarni i t. d. (s. 217) oraz opiekuje się dziećmi chłopskimi i żywi je mlekiem (s. 244).

Aby wyczerpać jeszcze inne rysy obyczajowe, wspólne utworom Mickiewicza i Krasińskiego, można wspomnieć jeszcze o starych sługach. Pan Podstoli opiekuje się gorliwie wierną swoją służbą, dba o wychowanie ich dzieci, a na starość przygarnia tych swoich domowych przyjaciół do siebie, zapewniając im spokój na resztę życia.

Te domki po lewej stronie dworu, idąc do kościoła, — oto słowa Pana Podstolego — ... są to mieszkania starych sług naszego domu. Matrona, która z nami jadła, jejmościna niegdyś ochmistrzyni; a ten starzec poważny, któregoś waćpan także przy stole widział, jeszcze za rodziców moich tutejszej wsi podstarości. Starzy ci ludzie dawnością usług i przebywania w domu jednym nabierają ku panu i dzieciom przywiązanie nadzwyczajne. Zdaje się im czasem, iż oni są rodzicami, bracia, pokrewni tych, z którymi wiek swój cały strawili. I z tej zapewne przyczyny mój stary szafarz, który jeszcze u dziada mojego służył, łąje mnie o zbytek; a pani ochmistrzyni, gdy mówi o moich synach lub córkach, inaczej nigdy nie powiada, tylko: nasze dzieci (s. 241—242).

Mimowoli staje przed oczyma ekonom soplicowski, sypiący reprimendę Panu Sędziemu za jego łagodność względem chłopów (II, 676 nst.), Gerwazy, strofujący Hrabiego, czy Protazy, który rządzi się w domu Sopliców nieraz jak szara gęś (np. przenoszenie uczty do zamku). Gerwazy uważa się wprost za członka rodziny Horeszków, jak Protazy — Sopliców.

I to dziw, rzekł Protazy, że o tej to Zosi,
O której rękę teraz nasz Tadeusz prosi,
Było przed rokiem omen...

Dla Gerwazego sprawa Horeszków, Hrabiego, Zosi — to jakby jego własna, rodzinna sprawa.

Postać Gerwazego przypomina trochę kwestję tytułów i przysłów w *Panu Tadeuszu*. Sam Klucznik ma przysłowie: „Mopanku“, które jest niewątpliwie jego właściwością śmieszną, gdy np. mówi do Hrabiego:

Czy to prawda, Mopanku, że Pan grosza skąpisz...
Zgoda i Soplicowie! Mopanku, Panisko,
Pan żartuje, co?...

lub do Dąbrowskiego (o scyzoryku):

Mopanku! rzadko który pisarz prowentowy
Tak zręcznie temperuje pióra, jak on głowy.

Z drugiej strony t. zw. „tytułomanja“ uwydatnia się np. w szerokim tytułowaniu Pana Podkomorzego, Pana Hrabiego, czy nawet Zosi, i to nie tylko przez sługę Gerwazego, ale także przez Sędziego, Wojskiego i innych.

Ja sam lat dziesięć byłem dworskim Wojewody,
Ojca Podkomorzego, Mościwego Pana
(Mówiąc, Podkomorzemu ścisnął za kolana)...
(Sędzia, I, 347),

Więc niech Jaśnie Wielmożny Podkomorzy raczy
Odwołać swe rozkazy i niech mi wybaczy...

(Wojski, I, 812),

Sędzia poznał: Jak się masz, mój Jaśnie Wielmożny
Hrabio?...

(Sędzia, XI, 649), i t. d.

Mickiewicz zachował zarówno to tytułowanie, jak i nawyczki przysłowiowe szlachty, poprostu jako *characteristicum* obyczajowe, uczynił to jednak w dobie stosunkowo bardzo skromnej. Może pamiętał opinię Pana Podstolego w tym względzie:

Jak wodne ścieki zaczynają od źródła, idą strumykiem, na koniec stają się rzeką: tak właśnie u nas grzeczne obrządki wzięły wzrost i powiększenie. Od wasci poszło do waszeczki, od waszeczki do waszmości, od waszmości do waszmości pana; dalej nastał waszmość mościwy pan, dalej mój wielce mościwy pan, dalej wielmożny, jaśnie wielmożny, oświecony. Nie wiem, co dalej wymyślimy, ale i tego, co mamy, nadto (s. 271).

A kiedy indziej, krytykując pana Podwojewodzkiego (s. 277—279), który co drugie słowo mówi „mospanie“, powiada Pan Podstoli:

Ale, ale, jak się zowie, tandem tedy, mospanie, mościwy panie i t. d., są to słowa czeze, obrażają uszy brzmieniem niepotrzebnem.... Nie można, prawda, nałogu przysłowia kłaść w liczbę przywar istotnych, dla tej jednak przyczyny usprawiedliwiać ich nie należy...

Wedle Pana Podstolego, takie nawyki mowne są jak brodawki, które ciału nie szkodzą, ale przecież twarz szpecą.

* * *

Od obyczaju zwróćmy się do typów, w których ten obyczaj ucieleśnia się i działa. Czy w *Panu Podstolim* — prócz postaci samego bohatera, który i zewnętrznie i duchowo tak bardzo zbliża się do Sędziego Soplicy — znajdują się i inne typy, z których Mickiewicz mógł wziąć pewne rysy dla uczestników akcji w *Panu Tadeuszu*? O Hrabi i Telimienie były już wzmianki z racji podobnego u obu autorów stosunku do cudzoziemszczyzny i mody.

U Krasickiego w *Podstolim* poznajemy całą galerię typów, są one w uwagach Pana Podstolego analizowane i naświetlane, żaden prawie z nich, prócz postaci głównego aktora i może Pana Łowczego, nie uzyskuje jednak tej pełni charakterystyki, jaką twórca *Pana Tadeusza* daje swoim ludziom. W powieści Krasickiego są to raczej małe obrazki, portreciki ludzi, nieraz nawet żywe, lecz przeważnie niezwykle zwężłe, jak często pewne postaci w jego satyrach.¹ Trzebaby wziąć rysy z kilku

¹ Mam tu na myśli te satyry Krasickiego, które charakteryzują nie jedną, lecz kolejno kilka postaci (np. *Marnotrawstwo* i in.) w kilku obrazkach. Typ satyry Krasickiego, odnoszącej się tylko do jednej postaci, przypomina się natomiast w opowiadaniu Pana Podkomorzego o Podczaszycu, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę także redakcje rękopiśmienne

takich postaci Krasickiego (z dwóch czy więcej), aby złożyć z nich fizjognomję psycho-fizyczną takich osób, jak np. Hrabia, Telimena, Asesor. A jednak warto przytoczyć pewne analogie — może i nie bez znaczenia dla twórcy *Pana Tadeusza*. Dobrze znana jest postać Pana Buchmana, komisarza z Klecka, uczestnika Rady w Dobrzynie.

Proszę o głos! zawołał pan Komisarz z Klecka,
Człowiek młody, przystojny, ubrany z niemiecka.
Zwał się Buchman, lecz Polak był, w Polsce się rodził;
Nie wiedzieć pewnie, czyli ze szlachty pochodził,
Lecz o to nie pytano, i wszyscy Buchmana
Szacowali, iż służył u wielkiego pana.
Był dobry patriota i pełen nauki,
Z ksiąg obcych wyuczył się gospodarstwa sztuki,
I dóbr administrację prowadził porządnie;
O polityce także wnioskował rozsądnie,
Pięknie pisać i gładko umiał się wysławiać.
Zatem umilkli wszyscy, kiedy jął rozprawiać...

Powieść Krasickiego ma także swojego Buchmana, chociaż nie we wszystkim jest on podobny do mickiewiczowskiego.

Jest nim ów pan Komisarz, przezywający się „cześnikiem wendeńskim“, którego opowiadacz powieści o Panu Podstolim spotyka raz w drodze, a potem dowiaduje się o nim różnych szczegółów. W angielskiej karecie objeżdża ów pan Komisarz co rok dobra swego pana, a wszędzie go się boją, wszędzie przyjmują balikami i uroczystościami.

Weszliśmy do sali napelnionej, pan ekonom prosto mnie prowadził ku młodemu kawalerowi, kuso, modno, opięto ubranemu, a gdy mnie prezentował W. imci panu Cześnikowi Wendeńskiemu, domyśliłem się, iż to był imci pan Kommissarz... (s. 293).

Pan Komisarz „był wielce biegły w rzeczach statystycznych, i o architekturze wojennej niepospolite miał wiadomości“; zaczął też dyskurs o oblężeniu Gibraltaru. Nie słyszymy ani o patriotyzmie, ani o porządnej gospodarce tego pana Komisarza, — ma on natomiast to wspólne z Buchmanem, że z „ksiąg obcych wyuczył się gospodarstwa sztuki“ i „że rządzi po niemiecku“.

Opowiadanie ekonomy:

Ten pan Kommissarz Cześnik Wendeński, jak nam powiada, uczył się gospodarstwa w Amszterdamie... Jak pierwszą razą przyjechał, zadziwiło mnie to trochę, iż człowiek młody do tej eksperjencji przyszedł, iż może starych gospodarstwa uczyć... Przyniosłem mu więc inwentarz dóbr i to wszystko, co się za życia nieboszczyka pana przynosiło... Odebrał pisma, położył na stoliku, i zaczął mnie pytać, jaki smak ma tutejsza ziemia? Rozumiałem, iż ze mnie żartuje; powiedziałem więc, iż jam tej potrawy nie kosztował. Obruszyło go to wielce, i zaczął utyskiwać nad barbarzyństwem Polaków. Nauczył mnie zatem, iż w Niderlandzie i Meklemburgu tym sposobem dochodzą przymiotów ziemi, i na dowód tego pokazał

tego ustępu *Pana Tadeusza*. Ma się wrażenie, jakby Pan Podkomorzy odczytywał tutaj jedną z satyr księcia biskupa warmińskiego.

mi książkę, drukowaną po niemiecku... Zaczął mi opowiadać o pługach, które sieją i orzą, o młynach, co młóca, o tartakach, co sieczkę rzną...

I dalej: Pan Kommissarz... możeby zdatnym być mógł do sprawowania urzędu swojego, ale wiek młody, nieposkromione pasje, a nazbyt wielka o własnych przysługach opinia czyniła go szkodliwym panu, który mu dzierżenie majątku powierzył (s. 296—297).

Kiedy indziej uderza nas znowu w powieści Krasickiego postać, jakby przypominająca któregoś z wielkich myśliwych w *Panu Tadeuszu*, np. Pana Rejenta Bolestę.

Usłyszeliśmy przed wrotami trąbkę myśliwską, a wszyscy zawolali: pan podczaszy! Wjechał na koniu i stanął przed gankiem... a za nim dwóch myśliwców z sakwami, napełnionymi zwierzyną. Wyszliśmy przeciw niemu; rażno zsiadł z konia, po pierwszych przywitaniach otoczyły go dzieci... Sposób [jego] rozmowy był osobliwy: dobierał wyrazów nadzwyczajnych, te zaś, wsparte głosem wyniosłym, giestami i udaniem żwawem, osobliwszą jakowąś czyniły okrasę temu, co mówił (s. 307).

Albo znowu ktoś podobny do starego Maćka Dobrzyńskiego. To sąsiad Pana Podstolego, pan namiestnik.

Sąsiad ów... był to człowiek podeszły, ale jeszcze rzeźwy. Młode lata strawił w obozie i podczas ostatniej rewolucji dystygnował się w wielu okazjach. Zestarzał się w wojskowej służbie, a że był w partii ukraińskiej chorągwi swojej namiestnikiem, nie mając godniejszych waleczności swojej adwersarzów, przez lat dwadzieścia i kilka ustawiczną wiodł wojnę z hajdamakami. Zasycali go niekiedy largicje [odznaczenia], ale i na te, choć szczupłe, dość długo czekać musiał, nim się przedarły przez tłum łakomych natrętów... Straciwszy więc znaczną część fortuny na usługach publicznych, nadwreżywszy zdrowia, okryty chwalebniemi bliznami, poczciwość tylko nienadwreżoną z obozu wywiózł; a mając szczupły folwarczek w sąsiedztwie pana Podstolego, osiadł na nim, chcąc resztę wieku spokojnie przepędzić (s. 260).

Jest w tym panu namiestniku coś z dumnej, niezawisłej od nikogo autonomii wewnętrznej dobrzyńskiego Królika; zwłaszcza w świetle uwag Pana Podstolego o nim:

Profesja żołnierska z dworszczyzną się nie zgadza; obóz uczy... zarabiać na nagrodę, ale nie naucza sposobów, jakimi można nagrodę zyskać. Dobry żołnierz umie się bić, ale zazwyczaj nie umie się kłaniać; tych tylko chwali, i to zprosta, którzy pochwały godni. Chwali więc i rzadko i niewiele i t. d. (s. 261).

Można jeszcze w powieści Krasickiego uzbierać i zanotować więcej takich motywów, wątków treściowych i wzmianek, których pokrewieństwo z *Panem Tadeuszem* nasuwa się przy lekturze obu dzieł. Wiadomo, jaką rolę odgrywają w epopei Mickiewicza kwestje prawnicze, spór długoletni i proces o zamek, wywody prawnicze Protazego, ukazane od strony groteski. W *Panu Podstolim* natrafiamy również na tę samą sferę zainteresowań i bolączek. Wystarczy wspomnieć o procesie pani podczaszyny („najzawoławszej kłótniarki“) z jeszcze większym kłótniarzem, panem podwojewodzym; w sporze tym Pan Podstoli przyjmuje na siebie rolę medjatora, niby Pana Podkomorzego z poematu Mickiewicza.

Od lat dwunastu trwał proces między nimi o rzecz tak nikczemną, iż jej walor już obiedwie strony po kilkakrotnie opłaciły...

Pan Podstoli osądza ostro tę polską procesomanję, pieniacstwo, wodzenie się od instancji do instancji.

Nie idzie pieniaczowi częstokroć tylko o fraszkę, o którą sprawa; to cel usilności jego, żeby na swoim postawił i adwersarza przeparał. Niechże na podobnego sobie natrafi: natarczywość z obu stron równa, upór jednaki; zaślepienie pasji uszczerbek zdrowia, fortuny, sławy, sumienia chętnie ponosi, byleby pożądanego celu dopiąć. Stąd owe wieczne procesa i t. d. (s. 267—268).

Duch Protazego został w tych słowach Pana Podstolego dotkliwie wysmagany. Bohater powieści Krasickiego jest sam dobrym prawnikiem; często cytuje dzieła prawnicze, zna je, posiada je w swojej bibliotece. Urząd sędziego ceni bardzo wysoko — i to jest też znamienne. „Urząd Sędziego najcelniejszą jest dystynkcją, która człowieka spotkać może“. I co charakterystyczne, że — wedle wykształconego Pana Podstolego — urząd ten nie polega na znajomości terminów i kruczków jurydycznych, ale na czemś zgoła innem.

Nasz pan Sędzia — mówi Podstoli o jednym z swych znajomych — nie potrafiłby napisać *glossy* na statut, ani *komentarza* na *pandekty*; może i nie wie, co te nazwiska znaczą, ale jest człowiek cnotliwy, roztropny, a choć niedouczony, więcej ma przecież wiadomości od tych, którzy rozumieją, iż cała nauka prawa na tem zawisła, aby umieć napisać pozew, albo manifest *cum omni formalitate* (s. 269).

Pan Sędzia Soplica umie napisać pozew i zna statut litewski, chociaż glossatorem statutów i komentatorem pandektów też być nie potrafi; sędziostwo zaś jego — zdaje mi się — jest również z tego plemienia sędziowskiego, o którym mówi Pan Podstoli.

Przypominamy sobie wszyscy z *Pana Tadeusza* gorliwą obronę przyrody ojczystej, drzew ojczystych w zestawieniu z drzewami zagranicznymi. Obrony tej Mickiewiczowi nikt sugerować nie potrzebował. Ale i o tej sprawie można doczytać się czegoś w powieści księcia — biskupa warmińskiego. W *Panu Podstolim* jest dużo wzmianek o ogrodach (angielskich, włoskich, „gotyckich“, chińskich), zupełnie w guście XVIII wieku. Sam bohater patrzy na przyrodę z jednej strony z punktu widzenia użytkowego (np. uwagi jego o lasach), z drugiej z punktu widzenia estetycznego i osobistej przyjemności. Cieszy się swoim ogrodem sztucznym ze szpalerami i t. d., nie gardzi drzewami zagranicznymi, ale równocześnie jest szczerym miłośnikiem flory ojczystej.

Nie mając dawniej sposobności sprowadzania drzew cudzych, nie kunstem, ale raczej instynktem ogrodniczym, własne krajowe przesadzałem; ten sam mi sprawiają skutek różnaitością swoją, jaki gdzie indziej osobliwością raczej, niż wdziękiem (s. 388).

Pan Podstoli potępia modnisiów ogrodniczych, którzy wycinają stare polskie drzewa, a na ich miejscu zasadzają platany i „katalpy“, sprowadzane z za morza (s. 393).

Okrucieństwo by to było — oto jego słowa — wycinać, albo z miejsca wyruszać uwiecznione w swoim wybijaniu drzewa... Zachowałem więc i chować pilnie będę wspaniałe moje lipy, a na tej, którą waćpan na boku samą widzisz, i która rozłożystością gałęzi swoich cień miły siedzącym sprawuje, nie zdobywając się na nowe napisy, ów, który Kochanowski swojej w Czarnolesie napisał, położyłem:

Gościu, siadź pod mym liściem, a odpocznij sobie! i t. d. (s. 433).

Ten (kilka razy powtórzony) protest Pana Podstolego przeciwko wycinaniu drzew i to zacytowanie wiersza Kochanowskiego do lipy naprowadza na słynną mickiewiczowską apostrofę do drzew:

Pomniki nasze! ileż co rok was pożera
Kupiecka lub rządowa moskiewska siekiera!
Nie zostawia przytułku ni leśnym śpiewakom,
Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły, jak ptakom.
Wszak lipa Czarnoleska, na głos Jana czuła,
Tyle rymów natchnęła!...

A jeśli już mowa o wierszach Kochanowskiego, to zanotujemy, że w *Panu Podstolim* podany jest nie tylko *in extenso* wiersz o lipie, lecz także znany wiersz o zdrowiu:

Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz i t. d. (s. 347),

(w uwagach Pana Podstolego o zdrowiu), ten sam wiersz, którego trawestację dał Mickiewicz we wstępnej apostrofie do Litwy:

Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie...¹

* * *

¹ Aby wyczerpać cały zapas podobieństw, można jeszcze dodać rzeczy następujące:

a) Chłop polski nazwany jest przez Pana Podstolego Maćkiem lub Bartoszem. „Nie poprawi polskiego gospodarstwa niemiecki koncept; lepsze nasze Maćki, Bartosze“... (s. 256).

b) Jeden z przodków Pana Podstolego swoją hojnością przypomina hojność Stolnika wobec Dobrzyńskich, o której mówi Gerwazy. „Miał we zwyczaju dziesiąty grosz na chwałę Bożą odkładać, i ta kasa była mu źródłem do zapomagania wielu ubogich różnego stanu. Znalaziono w papierach po jego śmierci, iż podupadłych gospodarzów trzydziestu dwóch swoim kosztem dźwignął, dwadzieścia ośm panienek wyposażył, więcej niż stu ubogiej szlachcie na szkołyłożył“ (s. 273).

c) Pan Podstoli wypowiada obfite uwagi co do tego, że młodym powinno się zostawić wolny wybór w małżeństwie, jest przeciwnikiem przymuszania córek do ślubu przez rodziców, wiązania ich przedwczesnego. (Zob. s. 280—282). „Trzeba, żebyście się pierwiej dobrze poznali, niż do zaręczyn przyjdzie. Łatwo wymówić kilka słów przy ołtarzu, ale gdyby się obiedwie strony nad tem zastanowiły, nie byłoby w Polsce tylu rozwodów“. Pogląd taki na stosunek dwojga młodych jest niewątpliwie reprezentowany także w *Panu Tadeuszu*. Wypowiada go sam Tadeusz dwukrotnie z wielkim

Dobiegliśmy do końca naszych zestawień. Zostały może jeszcze jakieś drobiazgi, które nie mają większego znaczenia.

Jakżeż możnaby teraz ująć pozytywne wyniki tego niewdzięcznego, jak to się zwykle twierdzi, rozpatrywania? Czy chodziło nam o „wpływologię“, którą sami „zlekceważyliśmy“ w poprzednim szkicu? Czy może będziemy twierdzić, że Mickiewicz, wielki twórca, duch samodzielny, „wzorował się“ w swoim poemacie wiejsko-szlacheckim na *Panu Podstolim*, zabierając stamtąd pomysły, zrywając na łące księdza biskupa kwiatki, któremi zdobił potem swoją epopeję litewską, wyśpiewaną z wspomnień najżywszych i tęsknot najgorętszych? Otóż nie czynimy ani jednego, ani drugiego.

Analiza porównawcza *Pana Tadeusza* i powieści Krasińskiego, przeprowadzona na poprzednich kartach, wykazała, co następuje:

naciskiem (X, 295 nst. i XI, 433 nst.), aprobuje nawet raptus Sędzia, nie mówiąc już o zainteresowanej w tem Telimienie (III, 485 nst.). Słowa Tadeusza:

Ale małżeństwo, Zosiu, jest rzecz wielkiej wagi!
Radź się serca własnego, niczyjej powagi
Tu nie słuchaj, ni stryja grózb, ni namów cioci;
Jeśli nie czujesz dla mnie nic oprócz dobroci,
Możem te zaręczyny czas jakiś odwlekać;
Więzić twej woli nie chcę, będziem, Zosiu, czekać.

Stanowisko Tadeusza jest wyraźnie postępowe, rozumne, podobnie jak u Pana Podstolego.

d) Warto zwrócić uwagę na zapatrywania Podstolego na książki romansowe, na „romanse sentymentalne“, z których wyrasta fałszywa skłonność do ról heroiczych (s. 368). Rzuca to pewne światło na Hrabiego i Telimienę, którzy naczytali się takich romansów.

e) Już Pigoń zwrócił uwagę na istnienie w *Panu Podstolim*, w wielkiej sali jadalnej zegara kurantowego. „Zegar ogromny za każdym kwadranssem grał staroświeckie, nie bardzo skoczne... kuranty. W następny pokój grał zegar drugi: *Kto się w opiekę*. Wychodziły zatem osoby, kłaniały się jedne drugim, a kur na szczycie, czyli raczej pelikan, skrzydłami bijąc, godziny oznaczał“. (Por. w *Panu Tadeuszu*, V, 594 nst. „Stały w dwóch. kątach sieni, wsparte o filary, dwa kurantowe w szafach zamknięte zegary“...).

f) Wreszcie sprawa żydowska. Pan Podstoli jest właściwie antysemitą. Uważa Żydów za przyczynę upadku miast, jest przeciwnikiem oddawania im warendę karczem po wsiach. Ale nie ma antysemitkiej zaćmy na oczach. „Przesąd jest, godzien nagany, brać wstręt do całego narodu dlatego, iż szczególne mają zdrożności swoje... Znaleźć się mogą między nimi takowi, których sposób myślenia różni się od powszechności, ale przykład taki nader rzadki“... Może właśnie taki rzadki przykład chciał Mickiewicz pokazać w swoim Jankielu. Jeśli Pan Podstoli gani arendarzy wiejskich za to, że rozpijają chłopów i doprowadzają ich do ruiny (s. 453–454), to u Mickiewicza mamy wprost typową charakterystykę Jankiela jako wzorowego arendarza (jakby w odpowiedzi Panu Podstolemu):

Żyd stary i powszechnie znany z pocziwości,
Od lat wielu dzierżawił karczmę, a nikt z włości,
Nikt ze szlachty nie zaniósł nań skargi do dworu.
O cóż skarżyć? Miał trunki dobre do wyboru,
Rachował się ostrożnie, lecz bez oszukaństwa,
Ochoty nie zabraniał, nie cierpiał pijaństwa,
Zabaw wielki miłośnik... (IV, 231 nst.).

1) Że oba utwory pisane były pod tem samem zasadniczo hasłem: *moribus antiquis*, że pragnęły przekazać dalszym pokoleniom staropolską tradycję obyczajową i typ umysłowości szlacheckiej znikającego pokolenia. Obaj autorowie pisali swoje dzieła w okresach przełomu kulturalnego i duchowego Polski szlacheckiej, w okresach, z których drugi (mickiewiczowski) był tylko dalszym ciągiem i dokończeniem pierwszego (Krasickiego). Przedmowa Dmochowskiego do *Podstolego* z 1803 r. mogła przyczynić się do wyklarowania Mickiewiczowi pewnych myśli jego wielkiego przedsięwzięcia.

2) Zastanawiające jest podobieństwo między początkiem *Pana Podstolego* a początkową partją *Pana Tadeusza*, mianowicie zaś księgą I (*Gospodarstwo*).

3) Duch gospodarsko-obyczajowy z kapitalną ideą „porządku“, z zwalczaniem szkodliwości „mody“ w wielu dziedzinach, a obroną i upięknieniem dawnego obyczaju, jest najniewątpliwiej wspólny obu utworom.

4) Postać Pana Sędziego Soplicy (a po części i Pana Podkomorzego) pochodzi niezaprzeczenie z rodu Pana Podstolego.

5) Szereg obrazów życia soplicowskiego, szereg scen z *Pana Tadeusza*, tak samo jak kilka soplicowskich postaci wykazuje wyraźne rysy pokrewieństwa z scenami i postaciami, istniejącymi w *Panu Podstolim*.

6) *Pan Podstoli* podejmuje długi szereg zagadnień i kwestyj, należących do wielkiego kompleksu p. t. „obyczaj szlachecki“, „tradycja polskiego życia“, czy nawet zagadnień o znaczeniu ogólniejszem, wkraczających w sprawę ustosunkowania się Polaka do dawnej i nowej rzeczywistości, do pewnych kwestyj etycznych, religijnych, narodowych, społecznych. U Mickiewicza najważniejsze z tych zagadnień są również podjęte i odpowiednio rozwiązane.

7) W *Panu Podstolim* jest niewątpliwie zawarty poważny skarbiec drobnych rysów obyczajowych, jest tam jakby magazyn rekwizytów obyczajowo-zwyczajowych staroszlacheckiego życia na granicy sarmatyzmu i nowoczesności. Teatr mickiewiczowski w *Panu Tadeuszu* czyni takie wrażenie, jakby niejednokrotnie z tego właśnie magazynu korzystał, naturalnie przystosowując rekwizyty w sposób swoisty, po myśli własnych pomysłów reżyserskich.

Oto są drogi łączące, nici czy nitki wspólne, prowadzące od powieści Krasickiego ku wielkiemu eposowi mickiewiczowskiemu. Skonstatowaliśmy je tutaj, w takiej ilości po raz pierwszy, nie przecząc, że czasem uwiodła nas może auto-sugestia badawcza czy zwykłe, ludzkie przegorliwienie.

Jakież jednak z tych wszystkich pokrewieństw i analogii wypływa wniosek co do roli *Pana Podstolego* w genezie epopei mickiewiczowskiej? Już Konst. Wojciechowski w swojej pracy o Krasickim zauważył, że „lektura Pana Podstolego“ odbiła się

wyraźnie na *Panu Tadeuszu*. W tem określeniu lektura mieści się i dla nas najlepiej istota stosunku obu utworów do siebie.

Nęćce jest może przypuszczenie, że odczytanie przedmowy Dmochowskiego, tak wyrazistej, tak wprost uderzającej, mogło zapłodnić twórczą fantazję Mickiewicza i po raz pierwszy zrodzić w nim pomysł napisania poematu obyczajowego o pokoleniu, dobrze znanem, dobrze zapamiętanem, które stało „na przesmyku“ dwóch epok, prawie dwóch kultur. Nie myślimy jednak posuwać się aż tak daleko. O wiele naturalniejszym i prostszym wydaje nam się przypuszczenie, że Mickiewicz, myśląc już o swoim „szlachcicu“, o poemacie wiejsko-ziemianskim, naniesionym przez tęsknoty i wspomnienia, szukał do niego obowiązkowych realjów, i wtedy sięgnął do *Pana Podstolego*, którego z pewnością znał już dawniej razem z przedmową Dmochowskiego. Prosta uczciwość i przezorność pisarska kazała poecie zwrócić się do pewnego, naturalnego w takim wypadku, studjum „starożytności“, zapasu zwyczajowego. Mickiewicz pisał do Niemcewicz: „Piszę teraz poema... w którym staram się zachować pamiętkę dawnych, naszych zwyczajów... Scena dzieje się... kiedy jeszcze żyły dawne podania i widać jeszcze było ostatki dawnego, wiejskiego życia“. Zamiar, wyrażony w tem wyznaniu, w którym słowo dawny jest aż trzykrotnie zaakcentowane, musiał poprowadzić Mickiewicza do przewertowania takich dzieł, które były składem tej dawnej obyczajowości. Podkreślił to już Windakiewicz. Stąd wynikło prawdopodobne zwrócenie się do tego rodzaju prac, jak *Pamiętniki* Niemcewicz, dzieła Ł. Gołębiowskiego, do niektórych dzieł historycznych, czy dawnej literatury pięknej i t. d. Tę żyłkę antykwaryczną Mickiewicza — który sięgnął nawet do staropolskiej książki kucharskiej — uwydatniono już dawniej.

Czyż wobec tego nie jest rzeczą prostą i pewną, że *Pan Podstoli* Krasickiego musiał, w tem studjum przygotowawczem do *Pana Tadeusza*, nasunąć się w pierwszym rzędzie pamięci poety? Właśnie *Pan Podstoli*, w którym „odległe pokolenia“ miały rozpoznać „życie domowe, obyczaje, zwyczaje, przymioty... i wady przodków swoich...“ *Pan Podstoli*, który był prawdziwą encyklopedją tych realjów w stosunku do człowieka i rzeczy, przybraną w formę powieści.

Pozwalamy sobie wyrazić przypuszczenie, że poeta przeprowadził tę lekturę *Pana Podstolego* w sposób skrupulatny, może nawet „z ołówkiem w rękę“, z czynieniem odpowiednich zakreszeń lub notatek; że nieprzypadkowo znalazło się w *Panu Tadeuszu* tyle „miejsc wspólnych“ z powieścią Krasickiego, — jakby Mickiewicz nie chciał zapomnieć o niczem, co taki znawca starych obyczajów, jak Krasicki, uwzględnił szerzej lub poruszył doraźnie.

Wiadomo dziś doskonale, że plan *Pana Tadeusza* ulegał w ciągu tworzenia różnym przemianom, że przybywały nowe

watki treściowe, rozszerzały się ramy i rozmiary dzieła. W związku z uwagami, podanymi wyżej, wydaje się prawdopodobnym, że *Pan Tadeusz* w pierwszym pomysle, który został utrwalony dla dzisiejszego badacza w fragmencie *Żegota* (równym I księdze *Gospodarstwo*), miał być istotnie powieścią szlachecką w rodzaju *Pana Podstolego*, czemś w rodzaju „Pana Podstolego wierszem napisanego”, jak to określił Krasicki. Może wielki romantyk pragnął ciekawą i mądrą powieść dydaktyczno-obyczajową Krasickiego, skreśloną prozaicznie i najczęściej dość sucho, przelać w kształty poetyckie, ożywić jakąś akcją i intrygą, rzucić ją na tło przyrody ojczystej (której u Krasickiego tak mało), zawiesić nad nią tęczę i kolory staropolskiego życia i obyczaju, a w ludzi tchnąć ruch i wyraz, którego im znowu Krasicki poskąpił...

Dlatego to właśnie istnieje takie podobieństwo między I księgą *Pana Tadeusza* a *Panem Podstolim*. Byłaby zatem ta księga jakby pierwszym aktem nowego, poetyckiego *Podstolego*, aktem, którego sceny układały się dokładnie w porządku scen I rozdziału powieści Krasickiego, a sceną ośrodkową miał być ogromny (prawie 150 wierszy liczący) ustęp, obejmujący — zupełnie w guście *Podstolego* — „uwagi Pana Sędziego o grzeczności i nad modami”.

Później, w miarę rozrastania się dzieła, *Pan Tadeusz* przestał iść szlakiem kompozycyjnym powieści Krasickiego; odbijał jednak wciąż w sobie, aż do końca, jej elementy ideowe i treściowe, które dzisiaj odszukujemy.

Ujął też Mickiewicz swoje arcydzieło w podobne ramy zewnętrzne, jak Krasicki swą powieść. Podzielił je na księgi (których liczba długo się wahała), a poszczególnym księgom przydał na początku, obok tytułu, także streszczenia, zwane „treścią”, składające się z szeregu punktów dyspozycyjnych. Takie same streszczenia spotykamy również w *Panu Podstolim* (przy pojedynczych rozdziałach ksiąg), a typ tych streszczeń jest u Mickiewicza i Krasickiego taki sam. Mówiliśmy już o tej sprawie powyżej, podkreślając powtarzanie się u obydwóch pisarzy takiej formuły tytułowej, jak „Uwagi Pana X o Y”, „Uwagi Pana X nad Y”, która dla Krasickiego jest notorycznie przeważającą, a w *Panu Tadeuszu* pojawia się wiele razy. Ale to samo odnosi się i do innego rodzaju sformułowań tytułów, co można uwidocznic przez zestawienie przykładowe (*K*=Krasicki, *M*=Mickiewicz).

K. Opisanie dworu, opis jego domu itd. = *M.* Opisanie domostwa i osoby Maćka Dobrzyńskiego; *K.* O starych obyczajach, O gościnności itd. = *M.* O niebezpieczeństwach, wynikających z nieporządnego obozowania, Jeszcze o Syczoryku; *K.* Nauki i przepisy dane przez pana Podstolego = *M.* Ważna Sędziego nauka o grzeczności.

Albo np. tytuł w formie nie skrótu, lecz całego zdania: *K.* Pan Podstoli czyni uwagi..., Książd pleban czyni wiadomość..., Pan Podstoli

opowiada itd. = *M. Ostatni z dworzan* opowiada historję..., Jankiel radzi ku zgodzie...

To znowu zaznaczanie przerwanej akcji lub opowiadania, a potem dalszego ciągu:

K. Uwagi nad izbami jadalnemi etc. Dalszy ciąg wczorajszego dyskursu — Ojciec Teodor, jego uwagi o zakonach. Dalsze uwagi o zakonach = M. Wyprawa Protazego — Dalszy ciąg wyprawy Protazego niebezpiecznej; Wojskiego powieść o pojedynku... — Koniec powieści Wojskiego.

Albo wreszcie takie podobne sformułowanie tytułów:

K. Pan pułkownik, gość pana Podstolego; jego rozmowy; nagły odjazd; jego osobliwy sposób postępowania. M. Arcyserwis. Objasnienie jego figur — Jego ruchy... itd. itd.

Wystarczy zresztą odczytać kilka, dowolnie wybranych tytułów (dyspozycji) w *Panu Podstolim*, aby uderzyło nas ich podobieństwo z „treściami“ epopei mickiewiczowskiej. Czasem ma się nawet wrażenie, jakgdyby Mickiewicz naśladował umyślnie te tytuły, przydając im u siebie pewnego posmaku humorystycznego, stylizując je z wesołym uśmiechem na twarzy.

Nazwał Krasiński *Pana Tadeusza* „Panem Podstolim wierszem napisanym“. Nie doceniał jeszcze wówczas należycie znaczenia wielkiego dzieła Mickiewicza, o którym wypowiedział później słowa pochwały najwyższej. Nie uchwycił zrazu dostatecznie tej ogromnej różnicy, która dzieli oba utwory: różnicy o całą miarę genjuszu. *Pan Tadeusz*, jako całość, nie jest *Podstolim* napisanym wierszem. Jest tylko i jedynie *Panem Tadeuszem*, nieporównanym z żadnym innym utworem poetyckim czy prozaicznym polskim, o jakiegokolwiek skali pokrewieństwa.

Ale lektura *Pana Podstolego* legła u fundamentów arcydzieła mickiewiczowskiego, w urządzeniu i zabarwieniu jego treści, złożem tak wyraźnem, że żyły tego prostego lecz pożytecznego kruszcu przewijają się raz po raz pośród złota i srebra naszej najpiękniejszej powieści o szlacheckiej duszy i staropolskim obyczaju.

Lwów

Stanisław Lempicki

PIERWSZE ŚLADY RECEPCJI MICKIEWICZA W SZKOLE POLSKIEJ

Autorem szkolnym staje się Mickiewicz stosunkowo bardzo wczesnie. Już w latach 1826 i 1827 pojawiają się *Zasady poezji i wymowy* przez K. L. Szallera z niemieckiego przełożone a do polskiej literatury zastosowane przez Jana Ordyńca¹. Książka powyższa o charakterze podręcznikowym, ujęta w formę listów do syna, jeszcze w piętnaście lat po ukazaniu się zalecana jako

¹ Przekład z oryginału, którego tytuł brzmi: *Handbuch der deutschen Dicht- und Redekunst aus Beispielen entwickelt* von K. L. Schaller. Wien, 1817.